



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 18/1086 (817)

CZWARTEK 2 maja 1963

SUPLIKACJE

Od głodu,
od pochodów,
od deszczu,
od wszy,
od powietrza na wietrze wskos prutego twarzą,
od ognia, kiedy nocą odejść ci go każą,
od tajgi, co do kolan moczarem namaka,
od urwanej podeszwy,
od skradzionego chlebaka
— wybaw nas, Panie!

Od tundry, twarzą w niebo leżącej na wznak,
od zmyr białych nocy,
od komarzych młak,
od nagłych a niespodziewanych wymarszów ponocnych,
od zmroków ołowianych
i świtów popielnych

— Święty Boże,
Święty Mocny,
Święty a Nieśmiertelny
— wybaw nas, Panie!

My grzeszni,
my zmęczeni,
my obszarom wydani,
my zamarłej przestrzeni na żer żywem rzuceni,
my wyjęci z pod prawa,
z człowieczeństwa wyczuci,
my deptani jak trawa,
zaganiani i szeszuci,
my — nędzarze zawszeni,
my, co głód nas ogłupia,
my rzesza bezimienna
do dna krzywdą otruta,
my brudni,
my obdarci,
my aż śmieszni chwilami,
my pocieszni,
my grzeszni — Ciebie Boga błagamy,
coś jest Wierny i Żywy,
Jeden i Niepodzielny
Święty Boże,
Święty Mocny,
Święty a Nieśmiertelny
— zmituj się nad nami —

przez ostatnią,
pośmiertną,
Syna Twego ranę,
przez Jego Krew i Mękę

amen — amen — amen.

Beata Obertyńska

W 23 ROCZNICĘ KATYNIA

WSPOMNIENIE Z GRIAZOWCA

Doroczny obchód ku czci ofiar Katynia, urządzany przez Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Sowieckich, zgromadził — jak zwykle — liczną publiczność, która zapełniła szczerze teatralną salę Ogniska Polskiego w Londynie. Przewodniczył gen. W. Anders, obok którego zasiadli na estradzie gen. J. Wołkowiński, Anna Januszajtis, Beata Obertyńska, mgr. A. Trespka jako referenci i gen. K. Rudnicki, przew. Zarządu Stowarzyszenia.

W pierwszych rzędach zajęli miejsca przedstawiciele Rady i Egz. Zj. Narodowego marsz. B. Podoski, A. Ciołkosz, dr W. Czerwiński, mgr J. Płoski, dalej generałowie St. Dembiński i dr R. Odzierżyński, płk K. Ziemiński imieniem SPK, mjr Z. Bieńkowski i S. Kolańczyk imieniem Zjednoczenia Polskiego w W.

Brytanii, prof. W. Wielhorski — im. Towarzystwa Naukowego, red. W. Wohner — im. Związku Pisarzy, płk S. Kuniczak — prezes Kola Lwowian i St. Załęski oraz mgr L. Bojczuk ze Zw. Ziem. Płd. Wschodnich, min. dr B. Kuśnierz i min. S. Sopicki, nadto płk. Bolesławicz, płk L. Gnatowski, W. Nadratowski — im. Marynarki Wojennej i mjr Z. Nadratowski.

Zagajając gen. W. Anders przypomniał, jak pod koniec sierpnia 1941 r. po zwolnieniu z Lubianki odwiedził obóz w Griażowcu i zastał jeńców, tam zgromadzonych w doskonałym nastroju moralnym, co w dużym stopniu było zasługą gen. Jerzego Wołkowińskiego, polskiego ich komendanta. W dalszym ciągu mówca opowiedział, jak pogłoski o zagadkowym losie trzech obozów

(Dokończenie na str. 4)

O GODNOŚĆ CZŁOWIEKA

W dwudziestą rocznicę bohaterstwa Powstania w getcie warszawskim drukujemy na str. 5 autoryzowany wywiad z p. Eugenią Silkes bojowniczką Żydowskiej Organizacji Bojowej i uczestniczką Powstania. Wywiad przeprowadził Józef Garliński. Fotografie pochodzą ze zbiorów dra Aleksandra Bernfesa.



Zdjęcie górne: Żydówka z dziećmi na stopniach sądu na Lesznie w okresie poprzedzającym Powstanie.

Zdjęcie z lewej: reprodukcja obrazu Macieja Lachura pt. „Bojownicy Getta”. Obraz ten nie był dotychczas nigdzie reprodukowany.



STEFAN MEKARSKI

KOMUNIŚCI WOBEC ENCYKLIKI „PACEM IN TERRIS“

POZYTYWNE przyjęcie encykliki „Pacem in terris“ przez komunistów o tyle nie zaskakuje, że poprzedziły je analogiczne reakcje na szereg poprzednich faktów polityki watykańskiej. Pamiętamy, że komuniści wyrażali zadowolenie z powodu deklaracji pokojowych papieża Jana XXIII w roku ubiegłym. Sprawiało im satysfakcję życzliwe przyjęcie dwóch polityków prawostawia moskiewskiego w Watykanie, tym bardziej, że obecność ich automatycznie pociągnęła za sobą zobowiązanie do przemilczenia antyreligijnej ideologii i polityki bloku komunistycznego podczas sesji soborowej. Cieszyli się komuniści przyjęciem pp. Adzubejów w Watykanie, lansowali z zadowoleniem zapowiedź wizyty Chruszczowa u papieża, itp.

Niemniej jednak trudno porównywać te przychylnie oddźwięki z entuzjazmem, jaki u komunistów wywołała encyklika „Pacem in terris“. Pierwszy Chruszczow — niemal nazajutrz po ogłoszeniu encykliki (w dn. 10.4. br.) — „powitał z uznaniem wystąpienia papieża Jana

XXIII na rzecz pokoju“ poświęcając encyklice obszernie uwagi w wywiadzie z pismem włoskim „Il Giorno“ Laureat dziennikarskiej nagrody komunistów za „koegzystencjonalne“ korespondencje z Rzymu podczas sesji soborowej J. Krasicki podkreślając historyczne novum encykliki (jako skierowanej nie tylko do katolików, ale do wszystkich „ludzi dobrej woli“) nazwał ją „encyklką pokojowego współistnienia“, która potępia „tradycyjny antykomunizm“ i głosi „ponadnarodową neutralność Kościoła“, tzn. uwalnia Kościół od rzekomej niewoli, w jakiej dotychczas pozostawał, wiążąc się politycznie z Zachodem.

Prasa „Paxu“ („Słowo Powszechne“) przedrukowując w obszernych fragmentach encyklikę (tzn. przemilczając te jej poglądy, które nie służą „koegzystencji“ i skierowane są przeciw wszelkiemu totalizmowi ustrojowemu) sugeruje wręcz, że w dziedzinie „współistnienia“ dokument watykański jest wręcz recepcją „polskiego, osiemnastoletniego doświadczenia we współpracy w budowie socjalizmu wierzących i niewierzących“.

Organ „Znak“, „Tygodnik Powszechny“ — do chwili pisania tych słów — nie zajął jeszcze stanowiska wobec encykliki, streszczając ją tylko i określając jako „najważniejszy dokument“ papieża oraz przypisując jej znaczenie podobne do znaczenia samego Soboru. Brak dotychczas wypowiedzi na temat encykliki zastępuje w tym piśmie (nr 16 z dn. 21.4) artykuł pt. Sobór w oczach niewierzących, w którym czytamy: „Wydaje się, że pod wpływem pewnych wydarzeń na linii Moskwa—Watykan nie ma zamiaru niezauważania siebie, a niektóre zbieżne poglądy — co do pokoju i współistnienia — wskazują, że dogadanie się jest możliwe“.

W jakim stopniu i zakresie treść „Pacem in terris“ zdaje się uzasadniać nadzieje komunistów i ich de-

monstracyjnie wyrażane zadowolenie z powodu ukazania się encykliki?

Nawet komuniści nie wazą się twierdzić, jakoby nowa encyklika naruszała choćby pośrednio dogmatyczną czy filozoficzną stronę religii Kościoła katolickiego. Spekulacje ateistycznych „Argumentów“, jakoby takie naruszenie nastąpiło przy omawianiu schematu „Objawienia“ podczas pierwszej sesji soborowej — nie zostały powtórzone przy interpretowaniu encykliki. Tam, gdzie encyklika wiąże zagadnienie pokoju ściśle z zasadami, wynikającymi z nauki Kościoła, tam — jak twierdzą komuniści — ujawniła się tylko „współczesna synteza tradycyjnej myśli kościelnej w sprawie współżycia międzyludzkiego, w dziedzinie rozwoju społecznego i politycznego wspólnot istniejących na tej ziemi“. Nie ma więc — wedle interpretacji komunistycznej — w encyklice „Pacem in terris“ żadnego zbliżenia doktrynalnego czy ideologicznego między katolicyzmem a komunizmem. Stwierdzenie to jest o tyle ważne, że na Zachodzie pojawiły się głosy (np. w prasie brytyjskiej) iż z encykliki pogląd o takim kompromisie można wydedukować.

Z encykliki można natomiast wysnuć wniosek, że liczyć się należy z rewizją polityki Watykanu wobec bloku komunistycznego. Komuniści witają tę zmianę jako „wyciągnięcie ręki przez najwyższą osobistość Kościoła do świata socjalistycznego“.

W prasie zachodniej porównuje się możliwość zmiany „ortodoksyjnej linii katolicyzmu wobec komunizmu do zmiany ortodoksyjnej, stalinowskiej linii komunizmu wobec kapitalizmu, jaką przeprowadził Chruszczow“ („The Sunday Telegraph“, z dn. 14.4). Pogląd taki, opierają komentatorzy na tezie encykliki, że „w zmienionych warunkach historycznych może być pożądane i korzystne”

(Dokończenie na str. 4)

FP 21576

ANDRZEJ TOMICKI

A WIĘC JEDNAK LUDWIK ERHARD...

DWUSTU dwudziestu pięciu posłów wzięło 23 kwietnia b.r. udział w posiedzeniu frakcji parlamentarnej Chrześcijańskiej Demokracji (C.D.U. — C.S.U.), liczącej razem z posłami berlińskimi 251 posłów. Celem posiedzenia było wyznaczenie następcy kanclerza Adenauera. Wymieniani często w ostatnim czasie jako kandydaci, byli ministrem spraw zagranicznych i prezes frakcji Henryk von Brentano, obecny minister spraw zagranicznych Gerhard Schröder oraz minister dla spraw specjalnych dr Krone oświadczyli, że nie będą kandydowali przeciwko Erhardowi. Padło na niego w tych warunkach 159 głosów, przeciwnych było 47 a wstrzymało się od głosowania 19-stu posłów.

W ten sposób rozstrzygnięty został ciągły od dłuższego czasu etap dramatycznej walki o następstwo po Adenauerze. Można też liczyć na to, że druga partia rządząca obecnie koalicji, Wolna Partia Demokratyczna czyli liberalowie (F.D.P.), będzie w danym razie również głosować na Erharda, którego zapatrywania są pod wielu względami do niej zbliżone.

Piszemy „w danym razie”, bo ostateczna decyzja o chwili ustąpienia leży w ręku Adenauera. Przyrzekł on wprawdzie dawno, że ustąpi jesienią tego roku, ale wszyscy wiedzą, że uczyni to tylko w tym wypadku, gdy nie znajdzie powodów i możliwości, żeby te decyzje jeszcze odsunąć.

Byłoby to co prawda o tyle trudne, ponieważ pakt zawarty między stronnictwami rządzącej koalicji (Chadecja i Liberalami) doszedł do skutku między innymi na podstawie przyrzeczenia że Adenauer ustąpi przed upływem kadencji. Jako termin wymieniano wówczas w kołach politycznych okres po tegorocznych wakacjach letnich „Bundestagu”. Na temat dotrzymania tego terminu powstały jednak od razu wątpliwości i już obecnie Adenauer oświadczył w wywiadzie udzielonym niemieckiemu radiu, że ustąpi może dopiero w listopadzie.

Jednak rozwój w tonie jego własnej partii, tzn. Chrześcijańskiej Demokracji, stwarza dla Adenauera poważne i coraz większe trudności. Jego własni koledzy partyjni stają coraz wyraźniej na stanowisku, że przyrzeczenia należy dotrzymać. Ostatnie porażki Chadecji w niektórych wyborach „krajowych” przyspieszyły rozwój tych zapatrywań, nie mówiąc już o tym, że przeciwnicy Adenauera — a ma ich sporo — szaleją. Argument ich jest bądź co bądź poważny: Adenauer liczy 87 lat. A tych lat nie ubywa ale przybywa.

Toteż około pytania „kiedy” (ustąpi Adenauer) oraz „kto” (będzie jego następcą) obracało się i obraca od dłuższego czasu całe wewnętrzne życie polityczne w Niemieckiej Republice Związkowej, a ściślej mówiąc już od czasu jego czwartego wyboru na kanclerza, dokonanego w dniu 7 listopada 1961 roku.

Dla obserwatorów politycznych była rzeczą jasną, że Adenauer nie ma żadnej ochoty na ustąpienie. Przeciwnie wysuwanemu kandydatowi na swego następcę, ministrowi gospodarki Ludwikowi Erhardowi wysuwał zarzut, że nie posiada on żadnych kwalifikacji na polityka. Gdzie mógł przeskądzać jego kandydaturę. O ile kierował w tym kierunku szczyrem przekonaniem, a o ile grały w tych zarzutach rolę motywy walki o utrzymanie się przy władzy, trudno jest rozstrzygnąć.

Adenauer, który w swojej karierze politycznej okazał się graczem niezwykle zręcznym i przebiegłym, walkę tym razem, jak wykazało wyżej wspomniane głosowanie, przegrał. Musiało to wreszcie raz nastąpić. O ile więc nie będzie niespodzianki, Adenauer ustąpi jeszcze w tym roku i zaproponuje prezydentowi Republiki Lübke'emu prof. Erharda jako swego następcę. Według doniesień prasy niemieckiej zarówno Adenauer jak też Erhard przyrzekli sobie na posiedzeniu gabinetu w dniu 24 kwietnia lojalną współpracę. Ale o dokładnej dacie ustąpienia Adenauera na posiedzeniu tym nie było jeszcze mowy.

Tak czy inaczej, jedno jest pewne: Zmiana na stanowisku kanclerza preżdeż czy później siłą rzeczy się dokona i być może, że Adenauer byłby odszedł w większej aureoli, gdyby aż do ostatniej chwili nie trzymał się tak bardzo swego urzędu.

Nie jest względnie nie będzie to jednak zmiana zwykła. Na całym okresie

powojennych Niemiec Adenauer wycisnął znanie swojej niezwyklej indywidualności — i to z niezwyklej pożytkiem dla swego kraju. Zastąpić go nie będzie rzeczą łatwą i kto wie, czy ojedzie się to bez dalej idących przesilen. Przekonanie Adenauera, że tylko on sam daje gwarancję przeprowadzenia do końca wytkniętej przez siebie linii politycznej, nie jest całkiem pozabawione uzasadnienia.

Koncepcje polityczne Adenauera są znane: Europa kontynentalna, której jądrem jest E.W.G. a w tej organizacji jako główny czynnik przymierze niemiecko-francuskie. Do Rosji Adenauer żywi zupełną nieufność.

Erhard jest mniej „kontynentalno-europejski”. Widzi on Europę bardziej w ramach „atlantyckich”. Spogląda też raczej ku Wielkiej Brytanii, niż ku Francji. Różnice zapatrywań w tym kierunku z Adenauerem ujawniły się ostatnio bardzo wyraźnie w reakcjach na rozbieżności rokowań o przystąpienie W. Brytanii do E.W.G. Różnice te wywołały nawet krótkie spieczę między Adenauerem i Erhardem — jedno z wielu zresztą.

Zaczęły się te tarcia zwłaszcza w roku 1959, kiedy to Adenauer ogłosił zamiar ustąpienia z kanclerstwa oraz wysunął swoją kandydaturę na Prezy-

denta Republiki — a potem nagle zmienił zdanie i zatrzymał urząd kanclerski. Czy ten nagły zwrot wynikał z rozpoznań, że jako Prezydent nie będzie mógł rządzić — i że rządzić będzie stosownie do postanowień konstytucji kanclerz a tym kanclerzem będzie Erhard, czy też wszystko to było grą od początku do końca? Odpowiedź na to pytanie, nie jest już w tej chwili ważna. Ale za to jest rzeczą pewną, że stosunki między Adenauerem i Erhardem zepsuły się wtedy ostatecznie i nieodwołalnie. Erhard przeżył od tego czasu niejedną porażkę i nawet niejedno upokorzenie. Jako gracz polityczny Adenauer górował nad nim nieskończenie. Jeżeli dzisiaj Erhard — po raz pierwszy, ale za to gruntownie — zwyciężył, to bardziej do tego przyczyniły się prawa natury, (wiek Adenauera), niż jego zręczność polityczna. Tej ostatniej prof. Erhard nie posiada zbyt dużo a niektórzy nawet twierdzą, że nie ma jej wcale.

Adenauer i Erhard różnią się tak bardzo od siebie jako typy psychiczne, że pomijając wszystko inne (choćby nawet to, że Adenauer jest przekonany katolikiem a Erhard protestantem, że Adenauer jest rzeczywistym „chadkiem” a Erhard chociaż formalnie „chadek” mógłby raczej

należać do liberałów), zmiana na urzędzie kanclerskim musi wywołać ogólną zmianę atmosfery w Bonn. Nie przesadzamy przy tym, czy na korzyść czy na niekorzyść. Atmosfera będzie po prostu inna. Erhard nie wyszedł z polityki. Wyszedł on z gospodarki — i pozostaje w niej właściwie nadal jako jej znawca zarówno teoretyczny jak też praktyczny.

W „Die Zeit” — wyjmujemy z archiwum wycinek tego pisma z dnia 31 stycznia 1957 — pisał nie żyjący już dzisiaj wielki przyjaciel Adenauera, znany bankier z Kolonii. Robert Pferdmenges przy sposobności 60-tej rocznicy urodzin Ludwika Erharda:

„Takiego profesora sobie chwalebnie głęboko uczony, ale żaden pedant. Wielki teoretyk swojego fachu, ale jednocześnie bardzo tegi praktyk”.

A dalej:
„Dawno już uformowały się na polu Republiki Związkowej stronnictwa. Erharda przy tym nie było. Nie zawdzięcza on swojego wypłynięcia żadnym politycznym związkom, ale wyłącznie i tylko swojej umiejętności fachowej, której dziedzina nie-rzeczoznawcom często wydaje się tak tajemniczą”.

Tak pisał przyjaciel Adenauera Robert Pferdmenges o swoim przyjacielu Erhardzie w roku 1957. Czy, gdyby żył, napisał by dzisiaj raz jeszcze „laurkę” Erhardowi? Musiałby może wybrać pomiędzy dwoma przyjaciółmi. Chociaż kto wie! Polityka chadza często dziwnymi drogami.

JAN FRYLING

KONFLIKT W HIMALAJACH (1)

INDIE I CHINY

KONFLIKT w Himalajach nie jest bynajmniej procesem zamkniętym: panująca chwilowo na granicy indyjsko-chińskiej cisza może w każdej chwili przerwać się gwałtowną wojenną, a położenie, wynikłe z ewentualnej akcji wojskowej, wpłynie nie tylko na układ stosunków między dwoma bezpośrednio zaangażowanymi państwami lecz również na całą politykę światową.

Premier indyjski, Jawaharlal Nehru, daleki jest od optymizmu w swych przewidywaniach przyszłości. W wywiadzie, udzielonym z końcem ubiegłego roku dziennikarzowi amerykańskiemu, Robertowi Sherrod, powiedział on dosłownie:

„Nie widzę żadnych realnych możliwości kompromisu. Chiny mają na myśli zupełnie co innego niż my. Żaden most nie istnieje między nami. Musimy być przygotowani na cztery lub pięć lat wojny”.

Równie dalekie od złudzeń było oświadczenie Nehru, złożone 23 marca b.r. w parlamencie indyjskim. Zaznaczył on, że szereg faktów wskazuje na możliwość podjęcia przez Chiny „dalszych napastniczych kroków” przeciw Indiom. Rząd indyjski otrzymał wiarygodne informacje o dalszej koncentracji wojsk chińskich w Tybecie, o budowie nowych dróg wzdłuż granicy indyjskiej oraz o dokonywanych w tej strefie przez armię chińską rekwizycjach zwierząt pociągowych i innych materiałów, mających służyć celom wojskowym. Nehru dodał, że oddziały chińskie cofnęły się wprawdzie o 20 kilometrów od pozycji zajmowanych w zime, jednakże poza tą linią dokonuje się nadal koncentracja wojsk. W ciągu marca, oznajmił Nehru, Indie otrzymały od Chin szereg not, utrzymanych „w tonie ostrym i prowokacyjnym”, a nawet niektóre z nich „były po prostu grubiańskie”. Ten stan rzeczy — mówił Nehru — odbiera wiarę w oświadczenia Chin, iż pragną one pokojowego rozwiązania. Co więcej, podkreślenie przez nie „prawa do samo-obrony” przeciw rzekomej „prowokacyjnej akcji” wojsk indyjskich, wskazuje na prawdopodobieństwo dalszych działań napastniczych przeciw Indiom, w czasie, który Chiny same wybiorą.

Jak widać dalszy ciąg dramatu rozpoczętego w Himalajach może nastąpić w każdej chwili. Zasięg jego tak jest rozległy, że oddziaływanie tak istotne, że warto zbadać jego źródła. echa i perspektywy.

SPOJRZENIE WSTECZ

Po roku 1954-ym, w paroletnim okresie przyjaźni indyjsko-chińskiej, mówiono chętnie — zwłaszcza w Indiach — o trwających od kilkunastu stuleci serdecznych stosunkach między obydwojma krajami oraz o wzajemnym oddziaływaniu kulturalnym. Było w tym wiele przesady, zaś obiektywne badania naukowe zamykają istotne stosunki kulturalne indyjsko-chińskie w dosyć ciasnych granicach.

Buddyzm, przenikający z Indii do Chin, zbudował most, na którym wymijały się pielgrzymki mnichów, zdążające w obydwu kierunkach. Chiny wzięły od Indii naukę Buddy i przechowały ją u siebie w stanie rozkwitu, nawet wtedy, gdy po podboju Indii przez mużłmanów, buddyzm wygasł prawie zupełnie. Most, łączący obydwa kraje, zmieniał się w wąską kładkę, a wzajemne stosunki ustały prawie zupełnie.

Dopiero w kilka lat po przewrocie roku 1911 i po utworzeniu republiki chińskiej na miejscu dawnego cesarstwa, przywódcy narodowego ruchu indyjskiego zaczęli okazywać sympatię Chinom w ich walce z mocarstwami kolonialnymi Zachodu, a następnie z Japonią. W roku 1939-ym Nehru udał się do Chin, podejmowany tam przez Cziang Kai-Szeka, który z kolei odwiedził Indie w roku 1942-ym, wysuwając wówczas pod adresem Wielkiej Brytanii postulat obdarzenia tego kraju niezawisłością. To właśnie wtedy nazwał Nehru Cziang Kai-Szeka „chorążym niepodległości Indii”. Warto przypomnieć o tym w związku z mało pochlebnymi określeniami tego samego człowieka przez tego samego Nehru, gdy w siedem lat później, jako premier Indii uznawał z niezwykłym pośpiechem rząd komunistów chińskich. Stosunek Indii do Chin zmienia się po uzyskaniu przez Indie niepodległości w roku 1947-ym. Rząd indyjski, nie chcąc widzieć własnych ułomności, zarzuca rządowi Chin narodowych, walczącemu wówczas na śmierć i życie z komunistami, nepotyzm i tyranie. Jednakże po dojściu komunistów w Chinach do władzy, Pekin nie odwzajemnia tych indyjskich uprzejmości. Oto przeszło dwa lata po uzyskaniu przez Indie niepodległości, 19-go października 1949, pisał Mao Tse-tung do Komunistycznej Partii Indii:

„Wierzę mocno, że w oparciu o dzielną Partię Komunistyczną Indii oraz o zjednoczenie i walkę wszystkich patriotów indyjskich, Indie napewno nie pozostaną długo pod jarzmem imperializmu i jego współpracowników. Podobnie jak wolne Chiny tak i wolne Indie znajdują się pewnego dnia w rodzinie socjalistycznych i demokratycznych ludów. Ten dzień będzie końcem imperialistycznej reakcji w dziejach ludzkości”.

Z listu tego wynika, że według opinii Mao Tse-tung'a Indie 19-go października 1949 nie były krajem wolnym i znajdowały się „pod jarzmem imperializmu i jego współpracowników”.

Nie zapominajmy, że Indie uzyskały niepodległość 15-go sierpnia 1947 i od tej chwili mają stałe rządy tego samego stronnictwa oraz tego samego premiera. Tym stronnictwem jest Kongres Indii, a tym premierem Jawaharlal Nehru. Jasne więc jest, kogo wódz komunistów chińskich określił mianem współpracowników imperializmu.

W 72 dni od daty tego listu Mao Tse-tung, dnia 30 grudnia 1949-go ro-

ku, rząd Nehru uznał rząd komunistów chińskich. Indie uczyniły to jako drugie państwo z kolei, ustępując Burmie, na jej prośbę, pierwszeństwa i pozwalając się wyprzedzić o 24 godziny.

Pierwszy ambasador komunistycznych Chin powitany został w New Delhi z żywiołowym entuzjazmem, którego nie ochłodził fakt, że Pekin w dwa dni po uznaniu przez Indie rządu komunistów chińskich zapowiedział „wyzwolenie” Tybetu.

W kronice stosunków indyjsko-chińskich sprawa Tybetu zajmuje tak ważne miejsce, że poświęcić jej należy bardziej szczegółowe uwagi.

(następny artykuł „Ustąpienie miejsce na Dachy Świata” poświęcony będzie sprawie Tybetu).

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

CZYN KATOLICKI — WIADOMOŚCI POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ w Anglii i Walii oraz Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii — kwiecień 1963 — rok XV nr. 4. Pismo zawiera materiały dla apostołstwa świeckich. M. in. znajdujemy w piśmie odezwę ks. arcyb. J. Gawliny z okazji Milenium p.t.: „O Polskę wolną — duchem Chrystusowym bogatą”; artykuł z problematyki krajowej, listy czytelników, szereg artykułów nawiązujących do Wielkiego Tygodnia oraz obszerną kronikę Polskiej Misji Katolickiej.

Znajdujemy także życzliwą notatkę poświęconą widowisku pasyjnego przygotowanemu przez Teatr dla Dzieci i Młodzieży, napisanemu przez Ojca Miłkołaja z Wilkowiecka, zakonnika z Jasnej Góry w Częstochowie z XVI wieku. „Zapowiedź wystawienia tego misterium wielkanocnego — czytamy — spotkała się z pełnym uznaniem władz duchownych i kół katolickich, które zachęcają do zobaczenia go na scenie”. Misterium wystawiane jest w „Ognisku Polskim” w Londynie.

FOTORAMA — czasopismo ilustrowane dla Polaków na Obczyźnie — r. V nr 48-49 (podwójny) — Londyn, 15 marca do 15 kwietnia 1963. Popularna ta ilustracja ukazała się znowu po pewnej przerwie i poświęcona została przede wszystkim śp. Aleksandrze Piłsudskiemu. Numer zawiera sporo zdjęć z pogrzebu śp. Marszałkowej. Poza tym — jak zwykle — różne zdjęcia z życia społecznego i towarzyskiego a więc z Bradford, Nottingham, z opłatka Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Londynie, z VII Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Saperów na Obczyźnie w Grove Park i z ostatniego — XIV — zjazdu w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie. Redaktor i wydawca w jednej osobie, popularny Edward Wojteczak zapowiada, że następny numer — pięćdziesiąty — zawierać będzie m. in. zdjęcia z jubileuszu Zygmunta Nowakowskiego. Red. Wojteczak pisze, iż „wobec braku miejsca cały szereg znajdujących się u mnie fotografii wykorzystam w następnym numerze „Fotoramy”. Czytelników, Fotografów i Organizatorów imprez bardzo proszę o dalszą cierpliwość i tak jak dotychczas okazaną wyrozumiałość”. (p.h.)

ODEZWA DO POLAKÓW W ŚWIECIE

NA ŚWIĘTO NARODOWE 3 MAJA

RODACY!

Polska Macierz Szkolna Zagranicą gorąco apeluje do wszystkich skupisk polskich, rozszaniach po świecie:

Obchodząc uroczystości Święto Narodowe 3 Maja dajmy wyraz naszym serdecznym związkiem z polskością.

Manifestujemy, że jesteśmy Polakami, gotowymi do służby Polsce, że długi pobyt na obczyźnie tej gotowości nie naruszył.

3 Maj — to święto polskości naszego młodego pokolenia emigracyjnego — święto naszych dzieci i młodzieży. Manifestujemy naszą wolę zachowania ich dla Polski.

Ze świętem Narodowym 3 Maja łączy się tradycyjnie zbiórka na

DAR NARODOWY 3 MAJA

powszechna danina wszystkich Polaków na cele oświatowo-szkolne.

Uczcijmy święto narodowe nie tylko słowem, ale i ofiarą na Dar Narodowy 3 Maja.

Polska szkoła oraz dobre podręczniki i pomoce szkolne są nieodzownym warunkiem utrzymania przy polskości naszych dzieci na obczyźnie.

Spełnienie tego warunku wymaga znacznych pieniędzy.

Dar Narodowy 3 Maja jest finansową podstawą naszej akcji oświatowo-szkolnej na emigracji.

Wierzymy, że ofiarność społeczeństwa na Dar Narodowy 3 Maja w tym roku — w dziesięciolecie działalności Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą — umożliwi dalszy rozwój tej akcji.

Apelujemy do wszystkich Polaków o hojne dary.

NIECH SIĘ ŚWIĘCI 3 MAJ!

POLSKA MACIERZ SZKOLNA ZAGRANICĄ

W. KAŃSKI

Prezes Zarządu Głównego

GEN. W. ANDERS

Przewodniczący Rady

M. GOŁAWSKI

Wiceprezes Zarządu Głównego

F. JAWORSKI

Wiceprezes Zarządu Głównego

L. RYBICKI

Wiceprezes Zarządu Głównego

Z TEATRU

Nabożne widowisko

Jest faktem, że jest znacznie większy wybór widowisk związanych z okremem Bożego Narodzenia, aniżeli z Męką Pańską i Wielkanocnym Zmartwychwstaniem. Trudno znaleźć na to racjonalne wytłumaczenie poza tym, że konfrontacja człowieka z boskością wieloną w dziecienną postać mniej onieśmiela fantazję artystyczną od stawienia czoła jej pełnemu, dojrzalemu upostaciowaniu w osobie Człowieka-Boga. Poza tym bowiem momenty tragizmu i radości towarzyszą równie dobrze zagrożonemu przez Heroda niemowlęciu, jak i Ukrzyżowaniu i Zmartwychwstaniu.

Teatr „Syrena”, będący Teatrem dla Dzieci i Młodzieży, chcąc swym repertuarem objąć niejako w pełni roczny cykl najważniejszych okresów życia polskiego opartego o przeżycia religijne i obyczajowe nie miał właściwie wyboru szukając widowiska pasyjnego. Zatrzymać się więc musiał na jednej w swoim rodzaju „Historii o chwalebny męczeństwie Pańskim” napisanej w XVI w. przez zakonika Mikołaja z Wilkowiecka. Podjęcie się zadania realizacji na scenie tej sztuki, a właściwie kalejdoskopu scenek związanych z Zmartwychwstaniem Pańskim przez teatr polski na emigracji, należeć będzie chyba do najcięższych decyzji, jakie przed jego kierownictwem artystycznym stanęły dotychczas i z jakimi może się spotkać w przyszłości. Bo trudności z tym wyborem związane są naprawdę olbrzymie.

Okazuje się jednak, że zapal istotnie czyni cuda. Zadanie opracowania scenicznego sztuki wziętą na swoje barki zapalony człowiek teatru, Stanisław Szpiganowicz, który teatrowemu typu poświęcił w swej pracy artystycznej wiele uwagi. Wystawiając zaś to widowisko pasyjne nie tylko nadał mu koncepcję inscenizacyjną, wybrał spośród co najmniej kilku możliwych, ale również opracował bogatą oprawę muzyczną i wyreżyserował całość. Nawet w najlepszych warunkach, na jakie może się zdobyć teatr emigracyjny, będących wciąż aż nazbyt niedostatecznymi, unocześnie tak monumentalnego w swym założeniu tematu, jest pracą nie lada jaką. Dzięki jednak włożonemu wysiłkowi indywidualnemu i zbiorowemu zdołano zmontować widowisko, które dawało niejednemu widzowi wrażenie określone słowem nabożeństwo, co może było tu nazbyt wielkim słowem, ale z pewnością można tu mówić o widowisku w swej treści głębokim, bogato zinstrumetowanym i przy tym wszystkim nabożnym.

Akcja mieści się między sceną zezwolenia przez Piłata — na prośbę kapłanów żydowskich Ananasa i Kafasza — na opieczętowanie grobu Chrystusa i postawienie przy nim straży, a ukazaniem się zmartwychwstałego Jezusa swym uczniom, wśród których znajduje się niewierny Tomasz. Tłem dekoracyjnym dla tego misterium, które zwykle się rozgrywa w kościele, jest okazała brama, która zmienia swe znaczenie, zależnie od sytuacji i raz jest tłem dla tronu Piłata (dostojnie usobionego przez Józefa Opieńskiego), to znów bramą do grobu, a potem wejściem do otchłani, wreszcie miejscem, gdzie Bóg-Człowiek stępuje na ziemię i ukazuje się zarówno swym najbliższym jak i wszystkim wierzącym. Dekoracja ta jest dziełem Jana Smosarskiego i należeć będzie do jego najlepszych osiągnięć scenicznych.

Tu jednak, z punktu widzenia teatralnego, występuje najpoważniejsze zagadnienie inscenizacyjne, jakim jest wprowadzenie żywej postaci Jezusa na scenę. Sprawa ta jest dla wielu sporna i wiadomo, że związane z tym trudności Leon Schiller ominął dając, zamiast żywej postaci, promień świetlny. Ale wyliczyć by można wiele precedensów wprowadzenia tej żywej postaci na scenę i niekiedy z zadowalającym wynikiem artystycznym. Na ogół postępowano się przy tym postaciami jak najbardziej wyidealizowaną i niezwykle piękności. W ramach środków aktorskich, jakimi polski teatr emigracyjny rozporządza, dano rozwiązanie do przyjęcia. Jezusa uosobił Wacław Dybowski, młody zdolny aktor, któremu może niedostawało prezencji i sugestyjności wyidealizowanej postaci, ale za to ucharakteryzowany był — takie przynajmniej można było odnieść wrażenie — na wzór świętaka polskiego, co nadawało twarzy jego wyraz cierpienia i frasobliwości, choć kontrastowało nieco z bizantyńskim bogactwem szat hieratycznych, w które był przyodziany.

Nad stroną kostiumową widowiska czuwała oddana przyjaciółka polskiego teatru dla dzieci i znana w angielskim świecie teatralnym literatka Zoe Zajdlerowa. Zgodnie z intencjami autora, większość postaci ubrana była w odrodzeniowe stroje zakonne. Z postaci kobiecych szczególnie wyraziście wypadły kreacje Marii — Matki Boskiej (Barbara Reńska), i Marii Magdaleny (Maria Arczyńska). Dobrze odtworzone były też postacie Marii Jakubowej (Janina Jakubówna), Marii Salomei (Lula Kowalska), jak również Archanioła (Irena Kora-Brzezińska), i Anioła (Danuta Michniewicz).

Na czoło męskich ról wysunęła się postać uosobiona przez Ryszarda Kiersnowskiego, któremu przypadła rola łącznika sceny z widownią, wprowadzającego również elementy humoru. Nadto odtworzył on jeszcze kilka ról epizodycznych. Poza już wspomnianymi aktorami udane postacie odtworzyli: W. Prus-Olszowski, jako aptekarz, a potem Cerber, Feliks Stawiński i Michał Kiersnowski, jako żołnierze rzymscy, głosowo mocno podbudował postać Lucyfera Edward Chudzyński. Jana Chrzciciela odegrał Roman Ratschka, któremu przypadło również odtworzyć kilka innych postaci epizodycznych, podobnie jak i J. Rymczy-Szymański, który był Ananaszem, Noem i apostołem Andrzejem. Jak z tego widać wszyscy musieli się dwoić i troić, a przy tym niewątpliwie każdy dał z siebie wszystkie swe talenty sceniczne, aby widowisko to wypadło jak najlepiej, najokazalej i najprawdziej. Archaizowana polszczyzna tekstu stwarzała niektórym wykonawcom pewne trudności.

Poszczególne sceny i epizody w całości wiał głos Ewangelisty w wykonaniu Stanisława Szpiganowicza. Jego też dziełem było nadanie stylu całości, ułożenie postaci w artystyczne żywe obrazy, zgranie elementów wzroko-

wych, ze słuchowymi. Posługiwał się on przy tym aparaturą dźwiękową wcale złożoną, bo obejmującą nie tylko głosy indywidualne, melodie organowe, ale i chóry całe, nagrane na taśmy przez Bolesława Lesieckiego. I to wszystko na klubowej scenie „Ogniska Polskiego”. Jeśli więc zauważyć można było jakieś drobne niedociągnięcia techniczne na premierze „Historii o chwalebny męczeństwie Pańskim”, to niewątpliwie zapisz je należało na rzecz oczywistej tremy i trudów związanych z przygotowaniem tego widowiska.

W każdym razie w wyniku tych starań otrzymano rzecz w sobie zwartą, jednolitą, w swym realizmie uduchowioną i nastrojową, wzruszającą i budującą, dlatego też szlachetnie sztuka zyskała sobie protektorat Polskiej Misji Katolickiej i uznanie zebranych widzów reprezentujących sfery artystyczne i szerokie rzesze miłośników teatru.

Rzecz jasna, że takie widowisko nie jest pojęte jako łatwa rozrywka dla małych dzieci. W zasadzie przeznaczony jest ono dla młodzieży i dorosłych. Ale w gronie rodzinnym przy odpowiednim przygotowaniu może być oglądane i przez starsze dzieci, do których przemówi — czasem podświadomie — zarówno głębia tematyki, jak i prostota podejścia artystycznego, leżąca u podstawy tego rodzaju widowiska misteryjnego. Akcent staranności spożywiający na całym tym widowisku ogarnął również i program oraz afisz, którego autorowi literatury tytułowego należało również pogratulować.

Gros wysiłku organizacyjnego spożywał na barkach nieustraszonej p. Olgi Lisiewiczowej. W jego wyniku udało się wypełnić salę na pierwszym przedstawieniu, co było dotychczas niezrealizowanym postulatem teatru. Niezależnie od tego obciążała się ona żmudną pracą wykonania wszystkich perk i bród dla członków zespołu, oszczędzając mu kłopotów i kosztów z tym związanych. Wypadało zanotować tym bardziej, że w skromności swojej nie ujawniła tych faktów w programie. (On)

MARYA KASTERKA

50-lecie Teatru z Champs Elysées

Bardzo paryski Teatr Champs Elysées obchodzi w tym roku pięćdziesiąt rocznicę swego istnienia. Z tego powodu radio paryskie nadaje serię rozmaitych wspomnień o jego sztukach, koncertach, no i o znakomitościach, które zapisały się w jego dziejach swoimi występami. Na pierwszym miejscu, gdy chodzi o koncerty podwójne wspomnienie polskie.

PADEREWSKI I BOURDELLE

Mówi pani Bourdelle, żona słynnego rzeźbiarza Antoine Bourdelle, dawno już zmarłego, wielkiego przyjaciela Polaków, zapalonego czciwiciela Mickiewicza. Któż z Polaków, co byli w Paryżu, nie mówią już o paryskich, nie zna pięknego pomnika Mickiewicza na placu Alma? Bourdelle przedstawił go tak, jak go sobie wyobrażał — może trochę i z „Ksiąg Narodu Pielgrzymstwa” — czyli jako wiecznego Pielgrzyma do Idealu. Pani Bourdelle przyszła do radia mówić o innym wielkim Polaku, artyście sławnym i gorącym patriocie. O Ignacym Paderewskim. Grał i on w teatrze Champs Elysées.

Starsza dama dobrą ma pamięć. Mówi wyraźnie, mimo wzruszenia głos jej nie drży. Nie może określić, bo to i niemożliwe, w czym był nieźrówny czar gry Paderewskiego, ale to wie, że po latach jeszcze słyszy te dźwięki, bo podobnej muzyki nie słyszała nigdy. I opowiada, jak w pewnej chwili uczuła, że ma twarz mokrą od łez, i zdumiona spojrzęła dookoła siebie. Na lewo — jedni ocierali oczy, inni mieli twarze łzami zalane. Spojrzała na prawo i zobaczyła to samo.

Zdaniem pani Bourdelle Paderewski zmienił się bardzo, gdy grał. Jego piękna, szlachetna twarz i imponująca postać stawały się dziwnie wyraziście i uduchowione, wyglądał na Geniusza Muzyki. Umiął zaczerpnąć i opanować słuchaczy. Tłumaczy to, że po tylu latach pamięta go tak żywo.

Coś podobnego słyszałam i od Wandy Miłaszewskiej, która znała doskonale Paderewskiego, będąc jego krewną, i bywała na wielu jego koncertach, przy czym zanotowała, że miał zawsze „tremę” przed koncertem, lecz gdy zaczynał grać, przeistaczał się zupełnie. Z moich osobistych wspomnień mogę powiedzieć tylko, że jeden jedyny raz słyszałam, jako młodziutka dziewczyna,

grającego Paderewskiego i byłam też pod dziwnym czarem. I miałam łzy w oczach, gdy grał swego cudnego „Menueta”.

INNE WSPOMNIENIA

Z Polaków mówi ładnie p. Henryk Szeryng, znany artysta, którego — ze wstydem wyznaje — znam tylko z radia, ale cóż robić: koncerty są drogie, a sakiewki polskich literatów miserne. P. Henryk Szeryng jest znany nie tylko ze swojej muzyki, ale i dlatego, że zazdrośnie pilnuje swej polskiej piśniewi imienia i nazwiska, w czym zresztą ma najzupełniejszą słusność.

Wspomina muzyków francuskich, a przede wszystkim Maurice Ravel i w ogóle znane nazwiska, związane z koncertami w Teatrze Champs Elysées.

KRÓL FERDYNAND RUMUŃSKI I HELENA VACADESCU

Nasuwa mi się jeszcze jedno wspomnienie z pewnego koncertu w tym Teatrze. Było to w kilka lat po pierwszej wojnie światowej, wkrótce po moim ślubie z młodym uczonym rumuńskim, prof. Piotrem Sergescu. W Paryżu bawiła akurat rumuńska para królewska, król Ferdynand i królowa Marya, znana z urody, pół-Angielka, pół-Rosjanka (wnuczka Aleksandra II-go). Było faktem ogólnie znanym, że król Ferdynand, natura artystyczna, trochę katolicko-mistyczna, będąc następcą tronu po swoim stryju, królu Karolu I, zakochał się w pięknej wykształconej i bardzo utalentowanej pannie Helenie Vacarescu, pochodzącej ze starej arystokratycznej rodziny rumuńskiej. Panna Helena Vacarescu była ulubioną damą dworu królowej Elżbiety, żony Karola I, znanej pod jej literackim pseudonimem Carmen Sylva. Królowa sprzyjała młodym, lecz król Karol I, pomny, że konstytucja rumuńska nie pozwalała na małżeństwo z poddanką, był nieublagany. Panna Vacarescu musiała raz na zawsze opuścić Rumunię, księcia Ferdynanda zmuszono do małżeństwa z księżniczką angielską, protestantką. Małżeństwo nie było bardzo szczęśliwe, ale wytrwało.

Helena Vacarescu zdobyła sobie sławę i uznanie, jako poetka francuska. Później odgrywała pewną rolę dyplomatyczną w Lidze Narodów. Była nie-

CZESŁAW JESMAN

SALATKA POKWIETNIOWA

Kochane a niemożliwie rozgadane „Tempo”, mediolański ilustrowany tygodnik jest pociechą dla tęskniących do Włoch, tych na codzień, kraju gdzie trzeba plombować zęby, użerać się z różnymi ludkami, być zmęczonym, chodzić do kina, zachodzić do kościoła i oglądać się za każdą ładniejszą panią, nawet na Via Veneto, w Rzymie, gdzie to, do prawdy, nie ma najmniejszego sensu. Włochy zaprzyjaźnionych barów i bottiglierii, żulikowatych „raggionierów” i tysiącletnich przetrzutek historycznych. To jednak coś znacznie więcej niż stare kamienie. A na pozór wydaje się, że to „combinatione”, „quattrini”, „bambole” i „fegato”. Niewtajemniczonych odsyłam do słownika i do wtajemniczonych. Za długo tłumaczyć na papierze. W każdym razie „Tempo” — skrzyżowanie amerykańskiego „Life’u” z londyńskim „Daily Mirror” — jest bezbłędnym odbiciem tych właśnie Włoch na codzień i w chwili obecnej. I jako takie bynajmniej nie jest czasopismem ogólniupijającym. Stąd też bardzo mnie cieszy iż właśnie „Tempo” wystąpiło z entuzjastyczną oceną filmowej wersji „Il Gattopardo”. Z pianą na uściach będę obstał, iż jest to najpiękniejsza powieść XX wieku. Włoscy krytycy literacy mają swoje zastrzeżenia na ten temat — najzupełniej, prawdopodobnie, uzasadnione, ale jako „fuoristiery romano” w pokorze ducha oświadczam, iż nie to mnie nie obchodzi. No i teraz dowiaduję się iż kinowy Principe Salina jest jeszcze wspanialszy aniżeli literacki. A gra go Amerykanin, Burt Lancaster, którego zawsze uważałem za najlepszego aktora filmowego czasów obecnych. Proszę rodaków nie tylko wygrana na „poolu” cieszyć.

Prasa reżimowa zabawnie skwitowała Wielkanoc, „Życie Warszawy” — dodatek ilustrowany na 14 kwietnia zamieściło fotografie na temat „O-

statni rok odbudowy rurociągu”. „Przekrój” (939/940) zapowiedział, iż jest „numerem świątecznym” ale nie powiedział o jakie święta chodzi. Na fotografii tytułowej dwa jajka i kurczę. „Świat” ograniczył się do jednego jajka. „Stolica” (7—14. IV. 63) życzy swoim czytelnikom „Wesołych Świąt” ale też nie mówi jakich. „Za i Przeciwnie” i „katolickie” czasopisma umieszczają normalne, Wielkanocne elementy. Warto byłoby swoją drogą, przeprowadzić swoiste Kinseyowskie badania w dziedzinie prasowej w „PRL”: a więc rubryki statystyczne: „wojujący niewierzący”, „wojujący niewierzący ale podtrzymujący związkową konsumpcję alkoholową z okazji świąt”, „niewierzący ale uznający i „rybkę” i święcone, partyjny, niepartyjny, tak sobie od Stomy, od Frankowskiego, od Piaseckiego — znów z podziałem na zwijające się grupki. Bardzo ciekawe, chociaż nie powiedziałbym żeby bardzo zabawne.

Londyńczycy, jak ja, przywiązani, dochodzący i sentymentalni winni popysać głowy popiołem i pójść siedzieć na jeźdźni na Whitehall na znak protestu. Admiralicja na Whitehall ma przestać istnieć. To znaczy gmach, cud architektury późnego baroku, w t. zw. stylu Królowej Anny, pozostanie, ale ma być zamienione na muzeum. Tradycja morska tych oto wysp jest jedną z jaśniejszych gwiazd cywilizacji europejskiej. Można o Anglikach sądzić to czy owo, można ich, na zawsze czy chwilowo, lubić albo nie lubić. Ale nie da się zaprzeczyć iż umieli zawsze żeglować po siedmiu oceanach świata, jak nikt inny i bili się morzu z rozmachem i odwagą nieporównaną. Każdy pokój w Admiralicji z boazeriami z pociemniałego dębu jest nasycony historią żywą. Tu czekał Anson na złożenie raportu z oświadczenia przyładku Horn z eskadrą, ówde Howe, Keppel, Nelson, nerwowo przemierzający poczekalnię na powrocie z Zatoką Neapolitańską bo chodziło nie tylko o powieszenie admirała Caracciolo ale i o Emmę i starego Hamiltona i o to, że cała Europa się śmiała, a najwięcej niebezpieczny Korsykanin. Cienie się wydłużają. Jellicoe, Beatty, admirałowie II Wojny Światowej. Tu była wyrwa od bomby niemieckiej w r. 1941. Admirat książę Battenberg podający się do dymisji z powodu niemieckiego pochodzenia, mimo iż jeden z najwybitniejszych marynarzy swojego czasu i syn jego, też Admirat Floty — mórski feldmarszałek — Hrabia Mountbatten of Burma, ciągle jeszcze urzędujący, chociaż na wyższym szczeblu wtajemniczenia pod skrzydłami Ministerstwa Obrony Narodowej. W tej sali leżały zwłoki Nelsona po Trafalgarze a dziś trzępią na maszynach Wrenki, w białych koszulach i granatowych spodniczkach. A za rok czy dwa będą szwendać się znudzeni i spoceni turyści. Może to tak i trzeba, ale jakoś dziwnie głupio.

Wiadomość statystyczna: w chwili obecnej Admiralicja brytyjska utrzymuje w stanie gotowości bojowej 273 okręty wojenne. W tym kilka lotniskowców i kilka krążowników. Reszta to drobiazg niszczyli wielu kategorii, fregat, korwet, minowców itd. Stalowe mastodonty zniknęły z powierzchni oceanów we wszystkich marynarkach świata od r. 1945. Przy dzisiejszej technice są nieekonomiczne i właściwie bezbronne. Superpancernik włoski „Roma” został zatopiony jedną zaledwie torpedą powietrzną przez lotnictwo niemieckie w r. 1943-cim. Był to lądzi śpiew kolosów o artylerii głównej 406 i 356 milimetrów.

Ogromnie zachwalam książkę Charlesa Drago „General of Fortune” (Heinemann, 30 silyngów). Jest to historia Franka Suttona, wychowanka Eton, bohatera spod Gallipoli który awanturował się w Chinach i na Dalekim Wschodzie, poczynając od okresu Ossendowskiego i wkraczając w okres po Ossendowskim. I wszystko, jak zaręcza autor, szczerza prawda.

W związku z powyższym. Czy nie dałoby się jakoś przedrukować wspaniałe powieści zapomnianego dżia Jerzego Bandrowskiego? Jego saga rewolucji rosyjskiej i odwrót z Czechami przez Syberię są wspaniałą narracją, znacznie lepszą od Goetla, a „Po Tęczowej Obreży” ukazuje świat odległych mórz i ładów zanim jeszcze nie pojawił się turizm z tylnym, odrzutowym napędem.

Czytaj polską książkę

Wzmocniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

fraszki

NIEDWUZNACZNY GEST

W Laosie

Komuniści pokazują jasno Zachodowi,
że go mają w nosie.

NIE MAJĄ WIĘKSZYCH ZMARTWIEN

Kremlinologdy martwią się okropnie,
że Chruszczowa od władzy ktoś inny wykopnie.
Ja zmian rewolucyjnych w związku z tym nie wróżę;
Diabeł zawsze jest diabłem, chociaż w innej skórze.

Rawicz

MIGAWKI PARYSKIE

PO wielu głośnych zatargach z cen-
zurą, film „Mourir à Madrid“
ukazał się wreszcie w kilku kinach pa-
ryskich, ustępując zresztą w sensacyj-
ności innemu filmowi — „Les Abysses“.

W tych „głębinach“ (les abysses)
panuje atmosfera mauriacowsko-gree-
nowska, którą autorzy, Nico Papatakis
i Jean Vautier, „odważyli się“ posu-
nąć do kraczości. Rozentuzjazo-
wani tym niesłychanie „dramatycznym
i patetycznym“ filmem Francoise Sagan,
André Breton, Jaques Prevert, Si-
mone de Beauvoir i Jean Genet oświadczyli
jego autorom:

„Dla rozgłosu filmu posługujecie się
i nadużywacie naszych nazwisk...“
A Satre dodał: „Film ten dał filmowi
jako sztuce jego pierwszą Tragedię“.
„Les Abysses“ ma być dla filmu
tym, czym dla teatru są sztuki „Les
Chaises“, „Ionesco“, „En attendant Godot“
Becketta lub „Maison d'os“ Du-
billarda.

Jak widzimy, są to silne pożytki
duchowe, których nie poleca się oso-
bom wrażliwym.

Maurice Jarre, kompozytor muzyki
najgłośniejszych w ostatnich miesią-
cach filmów („Mourir à Madrid“, „Les
dimanches de Ville d'Avray“, „Le jour
le plus long“ i „Lawrence d'Arabie“) —
został nagrodzony „Oscarem“ w tej
dziedzinie.

Z tej okazji, jeden z jego amerykań-
skich przyjaciół ofiarował mu wspa-
niały sweter z głową wielkości natu-
ralnej sławnej muzyka. I żeby nie
było żadnej wątpliwości pod portretem
widniał napis obryzmistycznym: „Beethoven“.
Pomysł iście amerykański.

Stephen Leacock, b. profesor nauk
politycznych na uniwersytecie w Mont-
realu, laureat wielu nagród innych
uniwersytetów i autor wielu poważnych
dzieł naukowych, wślawił się tylko ma-
łym zbiorkiem nowel, właśnie wyda-
nych w Paryżu. Dopiero teraz Paryż
go „odkrył“, nazywając go nowym
Markiem Twain'em, choć ów kanadyjski
kolos o olbrzymich wusach zmarł przed
dwudziestu laty.

W jednej ze swych nowel Leacock
twierdzi, że w arytmyce pasjonującą
rzecz są „zadania“, t.j. awantury i
przygody z dziedziny przemysłu lub
handlu, nie pozbawione romantyzmu.
Osobami intrygi są trzy postacie —
A, B i C. Współzawodniczą one w ko-
paniu dolów, w układaniu drzewa w
sterty, w biegach. Zawsze chodzi o to,
kto będzie pierwszy. Czasem zakłada-
ją spółki lub gwiowia się nad rozdzia-
łem pewnego kapitału.

Ale nade wszystko lubią ruch. Gdy
są zmęczeni marszem lub wycieczką —
wpadają na różne pomysły. „A“ do-
siada konia lub wskakuje na rower,
podczas gdy zawsze mniej pomysłowi
jego rywale idą nadal piechotą. Wszy-
scy trzej przepadają jednak za pompo-
waniem wody do zbiorników. Natu-
ralnie, „A“ pompuje do zbiornika ca-
łego, podczas gdy naiwni „B“ i „C“ u-
pierają się wypełnić zbiorniki dziura-
we.

Te zabawne „przygody arytmetyczne“
bawią czytelnika paryskiego, od-
powiadają bowiem jego „esprit“.

Obecnie w Paryżu bawi król Arabii
Saudyjskiej Ibn Seoud. Jak wiadomo,
fest on panem siedmiu milionów dusz
i kraju trzy razy większego niż Fran-
cja. W swoich 26 palacach posiada 100
żon. 300 kochanek, 40 synów, 18 braci
i 320 kuzynów. Oczywiście, tylko część
tej rodziny towarzyszy królowi w jego
podróżach po Francji i zwiedzaniu Pary-
ża. Pozostaje on jednak w stałym kon-
tacie telefonicznym ze swą stolicą
Riyad. Zdarza się, że rozmowa telefo-
niczna trwa przeszło godzinę: każde

trzy minuty kosztują 55 ciężkich fran-
ków. Oszczędnych Francuzów przypra-
wia to o zawrót głowy. Jeszcze czegoś
podobnego nie widzieli, by ktoś mógł
płacić za jedną rozmowę telefoniczną
przeszło 1.100 ciężkich franków (110.
000 dawnych) i mieć kilka takich roz-
mów dziennie. „Cela nous dépasse“.

Robert Hossein, autor i reżyser fil-
mów „tylko dla dorosłych“ ma nielet-
nią żonę, która przygotowuje się obec-
nie do matury. Filmy więc męża są dla
niej wzbronione. Wiele krąży na ten
temat dowcipów w Paryżu. M. in. opo-
wiadają, że spotkawszy męża w ka-
wiarni w towarzystwie, wycofała się
mówiąc: „Jesteś to dorosłym. Wobec
tego wolę zjeść kolację z... koleżan-
kami“.

J.P.

dotarli do niego jeszcze w więzieniu,
a po tym zostały potwierdzone przez
wiadomości, otrzymane już na wolności.
Wymordowanie kilkunastu tysięcy
polskich jeńców w Katyniu i innych,
niewykrytych dotąd miejscach kaźni,
to jedna z najohydniejszych zbrodni
historii. Raport Amerykańskiej Kom-
isji Kongresowej oskarżył o nią wy-
raźnie Sowiety i zalecił Prezydentowi
Stanów Zj. skierowanie sprawy do ONZ
i Międzynarodowego Trybunału Spra-
wiedliwości, ale tegośmy się jeszcze
nie doczekali. Jako Polskie Stowarzy-
szenie b. Więźniów Sowieckich jest-
my szczególnie powołani do podtrzy-
mywania tego postulatu.

Gen. J. Wołkowicki z kolei, w sta-
rannie a treściwie opracowanym
wspomnieniu z Griażowca (którego
fragmenty zamieścimy niedługo oso-
bno), scharakteryzował wszechstronnie
432 jeńców tego obozu, ich poziom mo-
ralny, ideologię i zachowanie się w
niewoli. Mówił o skutecznych wysił-
kach swoich, wspieranych przez naj-
bliższe otoczenie, aby utrzymać w sze-
regach wierność dla Rzeczypospolitej
i wytrwać mimo ciężkich warunków
materiałnych i wbrew intensywniej pro-
pagandzie komunistycznej, która za-
kaziała tylko niewielkie grono. Kończąc
mówca nakreślił barwnie wielkie dni
wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej
oraz następnie przyjsie upragnionej
wolności:

„Od maja zylismy oczekiwaniem na
rozgrzykę między Rosją a Niemcami.
Wreszcie 22 czerwca rano uslyszeliśmy
przez głośniki bezpośrednie przemó-
wienie Molotowa do narodu o wojnie z
Niemcami. Głos mu się trząsł i nastę-
powały nieprzewidziane przerwy. Oboz
po prostu oszalał. Ludzie wybiegli na
drogę, całowali się, krzyżeli, płakali,
śmiali. Był nawet nieprzypadny wy-
padek groźenia strażnikowi na wysz-
ce. Rosjanom, przestraszonym wojną,

WSPOMNIENIA Z GRIAŻOWCA

Lagry i zsyłka rodzin — film „Katyn“

(Dokończenie ze str. 1)

początkowo była nie w smak ta radość,
ale tłumaczyliśmy im, że jest to ra-
dość, że będziemy bić Niemców, jak
i oni. Ta chęć bicia była prawdą, ale
tylko pod własnymi sztandarami i pod
dowództwem naszego Rządu w Londy-
nie. To był podstawowy warunek. Wi-
działem, że poza czerwoniami i in-
nymi małymi wyjątkami, tym prawym
Polakom patriotyzmu, zapału i chęci
nie brak, pomimo dwuletniej moral-
nie i materialnie ciężkiej niewoli. Wy-
buch radości z powodu wojny jasno to
pokazał.

Dla mnie rozpoczynał się okres sta-
rań o usamodzielnienie obozu i o po-
większoną rodzinę, gdyż przybywali
nasi oficerowie, internowani na Lit-
wie, w sile około 1200 ludzi pod za-
stępczym dowództwem pułk. Schmidta,
z którym współpraca ułożyła mi się
niezwykle harmonijnie.

Dwa momenty w moim życiu pozo-
stają na zawsze: 1) odprowadzenie
mnie i gen. Przedzińskiego, dowódcę
grupy internowanych, przez cały lo-
jalny stan obozu do bramy, gdy zosta-
liśmy wezwani przez gen. Andersa do
Moskwy, i z półtora tysiąca pierś
wziął się nasz Hymn Narodowy,
pięść nadziei na zwycięstwo; 2) gdy
gen. Anders, po odwiedzeniu 28 sier-
pnia obozu w Griażowcu, powiedział
nam, że spotkał się z nadzwyczajnym
wyglądem i niezwykłym entuzjazmem.
Nie uważam tego za moją zasługę, w
szczególności co do internowanych, ale
cieszyłem się, że ciężka niewola nie
zdolała złać tych polskich żołnie-
rzy z Griażowca i internowanych z
drugiego Kozielska i że gen. Anders,

patrząc w ich oczy, a umie patrzeć,
wyczytał gotowość do nowych po-
święceń dla Ojczyzny“.

Mgr A. Treszka rozpoczął od cha-
rakterystyki bolszewickiej teorii wy-
niszczenia świadomych warstw narodu,
której twórcą i pierwszym realizato-
rem był Lenin, a którą Stalin zasto-
sował również do opowanej w 1939
roku wschodniej części Polski. Wios-
na roku 1940 była okresem najwięk-
szego nateżenia sowieckiej ekstermi-
nacyjnej akcji na naszych ziemiach.
Równocześnie z mordowaniem kilku-
nastu tysięcy jeńców, przeważnie ofi-
cerów, wykonywana była w kilku fa-
lach szeroka deportacja najwartościow-
szych żywiołów na wschód. Rodziny o-
fiar Katynia znalazły się na listach,
przeznaczonych na zesłanie, które go-
towało los nieraz cięższy, niż spoty-
kaliśmy w więzieniach czy lagrach.
Mówca przytacza dzieje, wymiarach
niemal w całości rodzin, gen. Dzier-
żanowskiego — który sam zaginął w
więzieniu — oraz przemysłowca ze
Śląska Korzenińskiego. W zakończe-
niu swego referatu mgr Treszka mó-
wił:

„Naród polski, który tak ciężko
cierpiał od obu zaborców, chyli czoło
przed wymordowanymi bezbronnymi
jeńcami w Katyniu i wszystkimi inny-
mi, którzy padli ofiarą przesładowań
sowieckich. Ze strony Moskwy podjęto
szereg prób, aby za swoje własne
zbrodnie odpowiedzialność przerzucić
na Niemców. Może jednak powstać po-
mieszenie pojęć, gdy do tej propagan-
dy dołączają się głosy nie komun-
-

KOMUNIŚCI WOBEC ENCYKLIKI „PACEM IN TERRIS“

(Dokończenie ze str. 1)

stne spotkanie Kościoła katolickiego
z tymi ruchami historycznymi o
celach ekonomicznych, społecznych,
politycznych i kulturalnych, z któ-
rymi do niedawna osiągnięcie jakie-
gokolwiek porozumienia wydawało
się niemożliwe“. Gdy zatem anate-
ma, rzucona przez Rzym papieski na
antyreligijną doktrynę komunistycz-
ną pozostaje w mocy, to w dziedzi-
nie politycznej dotychczasowy stan
„zimnej wojny“ czy w ogóle negacji
zastąpić ma dialog, dyplomatyczne
negocjacje, „normalizacja stosun-
ków między Moskwą a Watykanem“,
instalacja konsulatów Stolicy Apo-
stolskiej w Moskwie i w krajach
satelickich, itp.

Trudno przeczyć, że w tym kon-
tekście margines do wyzyskiwania
nowej encykliki dla celów propa-
gandy komunistycznej staje się szeroki.

Komuniści stworzyli w ub. roku
własną koncepcję Soboru (zob. mój
artykuł na ten temat w „O.B.“, nr
43, z dn. 25.10.1962). W myśl tej
koncepcji przechodzili w swej pro-
pagandzie do porządku nad całą te-
matyką doktrynalno-religijną dotych-
czasowych obrad soborowych, sku-
piając uwagę niemal wyłącznie na
motywach i akcesoriach politycz-
nych, dotyczących Soboru, rozdmu-
chując ich znaczenie do ostatecznych
granic, czyniąc z nich rzekomą isto-
tę i sens Soboru oraz — co naj-
ważniejsze — interpretując je z
upartą konsekwencją w duchu inter-
esów światowego komunizmu.

Strategia Moskwy i jej satelitów
wobec encykliki „Pacem in terris“
jest identyczna, ale w spotęgowanym
wymiarze. Wytoczne tej strategii
wydają się być następujące: prze-
milczamy albo bagatelizujemy stron-
nie doktrynalną dokumenty, przecho-
dzimy do porządku nad tymi tezami
encykliki które kłócą się z naszą
polityką, nadajemy natomiast mak-
symalny rozgłos tym postulatam
„Pacem in terris“, które zdają się
rewidować dotychczasową politykę
Watykanu, przede wszystkim zaś
wzmawiamy autorowi czy autorom
encykliki, że w sprawie pokoju, roz-

brojenia, pokojowego współistnienia,
zakazu użycia broni nuklearnej itp.
zajmują dokładnie takie same sta-
nowisko, jakie zajmuje Moskwa. Ta-
ką strategię obrał Chruszczow w cy-
towanym na wstępie wywiadzie z
„Il Giorno“, uzupełniając ją jeszcze
innym chwytem: sugerując miano-
wicie, że gdy encyklikę przyjęto na
Wschodzie z uznaniem, to „słowa
papieża na temat pokoju spotkały
się z dezaprobatą ze strony niektó-
rych polityków zachodnich“, którym
„nie przeszkadza, żeby na Morzu
Śródziemnym niemal pod murami
Watykanu kręciły się okręty pod-
wodne z bronią rakietowo-nuklear-
ną“. Z tego nowego uzupełnienia
strategii komunistycznej wynikać ma
wniosek, że „ponadnarodowe, neu-
tralne stanowisko Kościoła“ sformu-
lowane w encyklice sprzeczne jest
z interesem Zachodu, natomiast
znajduje aprobatę partii komunisty-
cznej...

Przewrotne wyzyskiwanie nowej
encykliki nie ogranicza się do „od-
rywania“ Watykanu od Zachodu.
Będzie ona „wygrywana“ przez ko-
munistów niewątpliwie i w innych
dziedzinach. Obawiać się należy, że
użyją jej komuniści do mącenia sto-
sunków w episkopatach krajów pod-
ległych Moskwie. Upoważnia do ta-
kiego wniosku np. artykuł czołowego
„watykanologa“ partii w Polsce S.
Markiewicza, który aprobując w
„Argumentach“ „kompromisowość“
Jana XXIII, wyraża żal, że Episkopat
Polski zajmuje wobec tej „kompromi-
sowości“ opozycyjny stosunek...
Grupa „Paxu“ zaś apoteozując wska-
zania encykliki, apelujące do współ-
pracy wierzących i niewierzących,
atakuje wręcz Prymasa Wyszyńskie-
go, który w sposób „niedopuszczal-
ny“ przenosi w swych kazaniach
„sprzeczności filozoficzne“ między
komunizmem a katolicyzmem „na
grunt społeczno-polityczny“ i wsku-
tek tego „przeszkadza rozwiązywa-
niu trudnych i skomplikowanych
problemów w dziedzinie stosunków
państwowo-kościelnych“.

Encyklika „Pacem in terris“, któ-
ra formułuje stanowisko papieża wo-

bec zagadnienia pokoju i zawiera
praktyczne wnioski, mające umożli-
wić rozwiązanie tego zagadnienia —
wywołuje również potrzebę okre-
ślenia stanowiska polskiego.

Naród polski pragnie pokoju zbu-
dowanego na zasadach uniwersalnie
obowiązującej doktryny katolickiej,
a więc na zasadzie sprawiedliwości
i wolności, tj. na poszanowaniu oso-
by ludzkiej i osobowości narodowej.

Zasada takiego pokoju — pokoju
jedynie możliwego i godnego przy-
jęcia przez człowieka i narody —
znajduje bardzo wyraźne podkreśle-
nie w encyklice „Pacem in terris“.
W rozdziale omawiającym stosunki
między obywatelami a władzą pań-
stwową, encyklika stwierdza po-
chodzenie wszelkiego autorytetu od
Boga — głosi: „Posłuszeństwo wo-
bec władzy obowiązuje sumienia
ludzkie tylko wówczas, jeśli jej au-
torytet jest w harmonii z Bogiem.“

W razie, gdy kierownicy państw wy-
dadzą ustawy przeciwne woli i po-
rządkowi Boskiemu, to prawa takie
nie obowiązują obywateli. W tym
wypadku upada autorytet i przera-
dza się w bezprawie. Z faktu, że
autorytet pochodzi od Boga nie moż-
na wnosić, iż ludzie nie mają możli-
wości wyboru swych kierowników
państw, obierania swego ustroju
państwowego, rodzaju i sposobu wy-
konywania władzy. Dlatego też tu
wyłożona nauka może być w har-
monii z każdym ustrojem demokra-
tycznym, który na to miano istotnie
zasługuje“. Do zagadnień tych en-
cyklika powraca przy omawianiu
obowiązków państwa i raz jeszcze
stwierdza, że „zarządzenia organów
państwowych tracą swą moc obo-
wiązującą, jeśli władze nie uznają
praw człowieka lub je naruszają“.

Należy z całym naciskiem podkre-
ślić, że wymienione wyżej przez en-
cyklikę „Pacem in terris“ zasadni-
cze warunki prawdziwego pokoju —
zostały w komentarzach komunisty-
cznych pominięte i przemilczane.
Jest to aż nadto zrozumiałe. Żad-
nego bowiem z tych warunków nie
spełniły, nie spełniają i nie mogą
spełniać kraje, w których rządzi to-

talistyczna władza komunistyczna.
Nie spełnia tych warunków zatem
i „Polska Ludowa“, prowadząc poli-
tykę konsekwentnie antykościelną i
antyreligijną (znamienne są pod
tym względem ostatnie kazania Pry-
masa Wyszyńskiego, atakującego ko-
munistyczną walkę z nauką religii)
pozbawioną „autorytetu“, który „jest
w harmonii z Bogiem“ i prowokując
naród, który nie ma możliwości „wy-
boru kierowników państwa, obiera-
nia swego ustroju państwowego i
sposobu wykonywania władzy“. Na-
ród polski ma więc w duchu ency-
kliki „Pacem in terris“ prawo do
nieuznawania narzuconej mu obec-
nej władzy i ma prawo do nieposłusz-
stwa prawom i polityce, pozbawionej
autorytetu Boskiego.

Jest obowiązkiem polskiej opinii
katolickiej i niepodległościowej z
największą siłą podnosić i przypo-
minać podkreślone wyżej przez en-
cyklikę „Pacem in terris“ warunki
prawdziwego pokoju, zwłaszcza, że
nikt w kraju tego uczynić nie może,
a propaganda komunistyczna czyni i
uczyni wszystko, aby cynicznie i
przewrotnie wyzyskiwać ostatnią en-
cyklikę dla duchowej demobilizacji
społeczeństw katolickich.

Zdaje sobie sprawę z tej groźby
Stolica Apostolska, gdy za pośred-
nictwem anteny watykańskiej przy-
pominała w dn. 26 kwietnia br. iż
istnieje zasadnicza różnica między
katolickim a komunistycznym rozu-
mieniem pojęcia pokoju: pokój chrze-
ścijański ma na celu człowieka, a
pokój marksistowsko-leninowski in-
teres państwa komunistycznego.
„Różnice pomiędzy chrześcijaństwem
a komunizmem w sprawach zasad-
niczych — oświadczyła rozgłośnia
watykańska — pozostają i nie dadzą
się pogodzić“.

Stefan MękarSKI

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje
GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
Tel. BAI 0879

O GODNOŚĆ CZŁOWIEKA

Wywiad autoryzowany z bojowniczką Powstania w Getto Warszawskim Eugenią Silkes. Wywiad przeprowadzał Józef Garliński.

PADAŁ zimny deszcz, gdy jechałem na Golders Green, by spotkać się i odbyć rozmowę z panią Eugenią Silkes.

Przemierzając zalane wodą ulice, zastanawiałem się jaką spotkam osobowość i jak ułoży się spotkanie. Sądziłem, że odbędę rozmowę z osobą egzaltowaną, wyrażoną z równowagi wojennymi przeżyciami, skora do przesydy i uogólnień.

Spotkała mnie zupełna niespodzianka.

Pani Silkes, mimo że los okazał się dla niej okrutny, jest osobą spokojną, opanowaną, ważącą każde słowo, obiektywną. Ma także ujmujący i bezpośredni sposób mówienia o sprawach najtrudniejszych.

Po kilku minutach wiedzieliśmy już oboje, że nasze światopoglądy są do siebie bardzo zbliżone i że ten fakt ułatwi nam rozmowę.

— Moja rodzina pochodzi z Brzeście Litewskiego i tam się urodziłam. Przed wojną z mężem i córeczką mieszkaliśmy w Warszawie.

— A zatem historia warszawskiego getta jest pani znana od samego początku.

— Tak. Byłam na miejscu, gdy w końcu 1940 roku Niemcy odgradzili naszą dzielnicę i otoczyli ją murem. Widziałam wysiłki Gminy Żydowskiej, która próbowała organizować nasze życie.

— Czy brała pani czynny udział w tych pracach?

— Jak najbardziej. Byłam kierowniczką wszystkich nielegalnych szkół w getcie. Robiliśmy co było można, by dać opiekę naszym dzieciom, by osłonić je od szalejącej wokół grozy. Oczywiście środki nasze były minimalne. Przez naukę, która wypełniała im dzień, staraliśmy się nie tylko wzbogacić ich wiedzę, ale także odciągnąć myśli od ustawicznego uczucia głodu. Cóż mogliśmy zrobić, gdy Niemcy przeznaczali tylko 200 kalorii dziennie na osobę. Dzieci marlały i ginęły w oczach. Umarło ich bardzo wiele. Wśród nich i moja córeczka...

— Czy miała pani kontakt ze światem zewnętrznym?

— Dosty regularny, bo często wychodziłam z getta z kolumnami robotników, którzy, pod dozorem SS-Mańów, pracowali w innych dzielnicach miasta. Mój wygląd (niebieskie oczy, jasne włosy) pozwalał mi na swobodne poruszanie się po Warszawie. Dzięki temu mogłam być pomocna, gdy w końcu 1942 roku powstała Żydowska Organizacja Bojowa i trzeba było starać się o broń, cement, opatrunki i inne rzeczy potrzebne do obrony.

— A więc należała pani do oddziałów bojowych?

— Tak. Zaczęła je tworzyć młodzież a przeciw w tamtych latach byłam jeszcze młoda. Gdy w lipcu 1942 roku Niemcy rozpoczęli wielkie wywózki,

UPAŃSTWOWIONE RESTAURACJE

Dwutygodnik warszawski „Prawo i Życie” zadaje sobie pytanie, dlaczego prywatni właściciele restauracji i barów (zostało ich już niewiele) osiagają np. w Warszawie obroty dość poważne i nie mają trudności ze „zbyciem”, podczas gdy upaństwowione lub „uspołecznione” bary i restauracje przynoszą stale duży deficyt.

Charakterystyczną cechą — pisze dwutygodnik — „całej uspołecznionej gastronomii warszawskiej (nie lepiej jest w innych miastach) jest to, że interes ten się nie opłaca”. Jedynie „wódka ratuje plany, wódka kompensuje koszty weneckiej ekonomiki”. W takich barach warszawskich, jak np. „Wenecja”, „Prawa”, „Zajazd”, sprzedaje się dziennie 50-100 litrów alkoholu. Mimo tego „na koniec 1961 roku liczba zakładów nierentownych w Warszawie wzrosła do 96. Wykazały one straty łącznie w wysokości 11,736,900 złotych”. W roku 1962 sytuacja nie poprawiła się. Jednocześnie przeprowadzone badania wykazały, że co trzecia potrawa podawana w Warszawie w tych restauracjach, bądź kawiarniach — jest „obrzydlawa”. Głównie fakt ten — stwierdza „Prawo i Życie” — decyduje, że upaństwowione czy uspołecznione warszawskie restauracje, bary i kawiarnie są deficytowe. Podawane w tych restauracjach potrawy nieswieże i niesmaczne zdecydowały, że cała Warszawa „pokrywa się wciąż rosnącą siecią objadów domowych, działających k-t-em”.

(FEC)



POD MUREM

(zdjęcie ze zbiorów Aleksandra Bernfesa)

nie mieliśmy już wątpliwości, że wszystkich nas wymordują i postanowiliśmy walczyć. Pewne jednostki ze starszego pokolenia były innego zdania. Uważały, że skoro Bóg zesłał na nas cierpienie, to znaczy, że tak być powinno i że nadejdzie chwila, w której ręka boża osłoni nas od ostatecznej klęski. My młodzi, zbuntowaliśmy się przeciwko tym poglądom. W wielkim sekrecie poczęliśmy formować piątki, które działały blisko siebie, ale nie wiedziały o swym istnieniu.

— Czy znała pani osobiście Mordechaja Anielewicz, który stanął na czele Żydowskiej Organizacji Bojowej?

— Spotykałam go wielokrotnie. To był wyjątkowo człowiek. Mimo swych 22 lat zdumiewał dojrzałością i jasnością sądu. Był działaczem syjonistycznym, cieszył się wielkim mirem, kochaliśmy go wszyscy. Zastępował go Ischak Cukierman, który działał na zewnątrz getta i utrzymywał łączność z władzami polskiego podziemia. Nośił pseudonim „Antek”. Jak pan wie, uratował się i przeżywa obecnie w Izraelu.

— Gdzie zastał pania atak niemiecki w dniu 19 kwietnia 1943 roku?

— Przy Muranowskiej Nr. 44. Mielismy tam na drugim piętrze umocnienie, zbudowane w łazience. Wejście zamaskowaliśmy w ten sposób, że z zewnątrz trudno je było odkryć. Ściany zostały wzmocnione, okno zamurowane. W małym pomieszczeniu ukryło się tyle osób, że nie było prawie czym oddychać. Mielismy nadzieję, że Niemcy nas nie znajdą i że uratujemy się. Niestety SS-Mani, nie chcąc wystawić się na ryzyko, zaczęli podpalać dymy. Ogień zmusił nas do opuszczenia kryjówek. Skakaliśmy na wyrzucone wcześniej materace. Wielu zginęło, ja z wykreconą nogą dotarłam z kilkoma osobami do bunkra przy ulicy Milej Nr. 11. Pod numerem 18-tym mieścił się bunkier dowództwa, w którym przebywał Anielewicz.

— Wiem, że bunkier ten został przez Niemców zniszczony dnia 8-go maja i że obrońcy, wraz z Anielewiczem, odebrali sobie życie.

— Tego samego dnia padło i nasze umocnienie. Niemcy wyweleki nas na wpół żywych i pognali na plac załadunkowy pomiędzy Szczęśliwą i Dziką. Przed tym znęcali się nad nami, ale o tym nie chcę już teraz mówić.

Nie mieliśmy złudzeń, że czeka nas śmierć z rąk hitlerowskich i nie zaczęliśmy walczyć z nadzieją na zwycięstwo. Celem naszym była obrona czci i godności żydowskiej i ludzkiej. Chcieliśmy umrzeć z bronią w ręku. Chcieliśmy spojrzeć śmiało w skierowane na nas lufy niemieckich karabinów i ten cel udało się nam osiągnąć. Żołnierze niemieccy, korzystając

z olbrzymiej przewagi w uzbrojeniu, pokonali nas, pojмали i przed transportem do obozu śmierci dali upust swemu okrucieństwu, znęcając się nad bezbronnymi.

— Co się później stało?

— W nocy ruszył transport do Treblinky. Byliśmy tak stłoczeni, że wiele osób zmarło z braku powietrza. Mój mąż wraz ze znajomym podnieśli mnie do małego okienka, bym zacerpnęła nieco powietrza. Wówczas zdecydowałam, że muszę próbować ucieczki. Zrzuciłam palto i prześlizgnęłam się przez okienko głową w dół. Upadek był ciężki, poczułam, że wykrecona noga została ponownie uszkodzona. Posypały się strzały, skierowano w moją stronę reflektor, ale pociąg biegł dalej. Dojrzałam w ciemności jakąś inną sylwetkę koło pociągu. Pomyślałam, że to pewno mój mąż. Sylwetka rozplynęła się w ciemności. Odczuwałam się jak najdalej od toru i natrafiałam na wglębienie, podobne do grobu. Tam, trzęsąc się z zimna i z podniecenia, przeleżałam przykryta liśćmi do rana.

— W jakiej to było okolicy?

— Niedaleko Otwocka. Byłam śmiertelnie zmęczona i głodna, ale bałam się zbliżyć do zabudowań. Mój wygląd mógł mnie zdradzić. Męża nie znalazłam, więc ostrożnie, bocznymi drogami, ruszyłam w stronę Lublina. Po dwóch dniach zawróciłam jednak ku Warszawie i wraz z robotnikami, wczesnym rankiem, dojechałam do Starego Miasta. Tam u Polki, Marii Kowalskiej, ukrywała się moja kuzynka, żona Polaka. Przyjęto mnie jak zjawę z innego świata, nakarmiono, umyło i położono do łóżka. Po kilku dniach, gdy mogłam już chodzić, dano mi ubranie i przesłano na ul. Miodową Nr. 11 do pani Janiny Bucholtz („Janina Bukolska”) z Rady Pomocy Żydom. Tam zaopatrzone mnie w dokumenty i pieniądze. Później mąż mej kuzynki znalazł mi pomieszczenie przy ulicy Chłodnej w mieszkaniu polskiego policjanta. O wszystkich tych ludziach, którzy mi wtedy pomogli, mogę mówić z największym wzruszeniem.

— Czy mąż pani odnalazł się?

— Tak, spotkaliśmy się po miesiącu. Miał wygląd semicki, więc wraz z dwoma przyjaciółmi umieściłam go w wiosce pod Lublinem i płaciłam za jego utrzymanie. Niestety (pani Silkes wstrzymuje się na moment), niestety wydali go Polacy...

— Rozumiem, co czuła wówczas pani, ale nie powinno się wyciągać ogólnych wniosków z oderwanych faktów. W każdym narodzie są mety i wyrzutki.

— Tot.ż ja nie uogólniam, ale boli, że byli ludzie, którzy dla kilku złotych odbierali innym życie. To jedno co mam do zarzucenia. Poza gettem prze-

bywałam od maja 1943 roku, brałam udział w Powstaniu Warszawskim i uważam Polaków za ludzi bardzo odważnych. Nie wiem czy inni potrafiliby przeciwstawić się Niemcom w tak trudnej sytuacji. A za ukrywanie żydów groziła śmierć i wielu ją poniosło. Ci, którzy nam pomagali, to ludzie wyjątkowego serca, wyjątkowego poświęcenia.

— Wspomniała pani o powstaniu.

— Tak, brałam udział w Powstaniu Warszawskim. Przebywałam wówczas na ulicy Wolskiej i zajmowałam się pracą opiekuńczą. Niemcy zajęli naszą ulicę i znowu trafiałam do ich rąk. Zamknięto nas w kościele, wszystkich mężczyzn rozstrzelano. Później wywieziono nas do Pruszkowa. Stamtąd udało mi się uciec i schroniłam się w Komorowie. Niestety, chłop u którego mieszkałam dowiedział się, że jestem Żydówką i chciał mnie zabić. Uciekłam i przez kilka dni ukrywałam się w lasach pod Leśną Podkową, gdy w styczniu 1945 roku przyszli bolszewicy.

— A jak ułożyło się pani życie po wojnie?

— Początkowo pracowałam w Warszawie w Żydowskim Instytucie Historycznym, później byłam jego przedstawicielką w Paryżu a od kilku lat mieszkam stale w Nowym Yorku i pracuję w tamtejszym Żydowskim Instytucie Historycznym. Do Europy przyjechałam w związku z pracami specjalnego Komitetu, który pracuje nad wydaniem słownika języka żydowskiego (Yiddish). Ukazał się on w 10-ciu tomach. Po strasznych stratach, jakie naród mój poniósł w ostatniej wojnie, język ten, który ma wiele dialektów; ginie, zamiera. Młodzież woli używać języka kraju osiedlenia, w Izraelu językiem urzędowym jest hebrajski.

— Chciałbym postawić pani jeszcze jedno, ostatnie, pytanie. Czy dostrzegła pani łączność pomiędzy walkami w warszawskim getcie a powstaniem niepodległego Izraela?

— Tak. Łączność jest niewątpliwa. Krew młodych Żydów, która polała się w Warszawie, była dowodem heroizmu żydowskiego narodu, który wyrażał się początkowo w walce biologicznej i w oporze moralnym, by przejść do ostatecznego akordu walki orężnej. Cena, którą zapłaciliśmy, była straszna, ale trudno jest dziś odmówić nam prawa do własnego państwa.

Rozmowa nasza dobiegła końca. Zamieniamy jeszcze kilka zdań, porządkuję moje notatki.

Pani Silkes uprzejmie odprowadza mnie do drzwi.

Wychodzę na wąską uliczkę. Deszcz przestał już padać i jest znacznie cieplej, bo słońce przedarło się przez chmury i objęło ziemię łagodnym, wiosennym blaskiem.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Ostatni podział kredytów, przewidzianych w nowym preliminarzu budżetowym na siły zbrojne, jeszcze nie nastąpił i ma być ujawniony wbrew dotychczasowym obyczajom, tylko w ogólnych zarysach. Globalna podwyżka pójdzia na pokrycie ponownego zwiększenia zółdu i pensji. Rząd proponuje by miesięczny zółd szeregowca — bez różnych świadczeń — wynosił, zależnie od lat jego służby, od 85 do 110 dolarów, najstarszego podoficera (sergeant-major) 455-510 dolarów, podporucznika 250-410 dolarów, kapitana 490-630 dolarów, pułkownika 925-1.085 dolarów, a generała, zależnie od stopnia, 1.235 do 1.970 dolarów. Rząd uzasadnia konieczność podwyżki tym, że bez niej konkurencja cywilnego rynku pracy odciągnęłaby zbyt wielu specjalistów z szeregów.

Jeszcze ostrzejszą krytykę wywołuje wyrzucenie równowartości miliarda dolarów na zarzucone już projekty atomowego napędu samolotów i około 1/2 miliarda na również zarzucone wodnopłaty odrzutowe. Największą burzę wywołało jednak zlekceważenie przez sekretarza obrony McNamara opinii szefa sztabu lotnictwa, gen. Le May, szefa sztabu marynarki wojennej, admirała Andersona, i około 200 innych ekspertów w sprawie kontrolerskiego myśliwca unitarnego TFX oraz powierzenia jego seryjnej produkcji nie wytwórni Boeing, a wytwórni General Dynamics.

Marynarka wojenna poniosła 10 kwietnia dotkliwą stratę, gdy okręt podwodny nowej serii „Tresher” zatonał na Atlantyku z niewiadomej przyczyny wraz z całą załogą, 129 oficerów i marynarzy. Okręt ten, o napędzie atomowym, rozpoczął służbę w sierpniu 1961 i przeprowadził do lipca 1962 wiele trudnych doświadczeń na rekordowych głębokościach. Po gruntownych sprawdzeniach i przeróbkach w stoczni w Portsmouth rozpoczął 9 kwietnia b.r. nową serię prób, zakończoną już nazajutrz tragicznie. Leży obecnie na głębokości około 8.400 stóp, gdy nawet teoretycznie jego odporność nie przekraczała ciśnienia wody na głębokości 2.000 stóp. Dwom pozostałym okrętom podwodnym tej samej klasy, „Permit” i „Plunger”, ograniczono oczywiście maksymalną głębokość zanurzenia — aż do wyjaśnienia przyczyn katastrofy.

Nic nie przemawia za tym, by katastrofa zmniejszyła tempo rozbudowy amerykańskiej floty o napędzie atomowym. Na marginesie dodam, że w dniu 10 kwietnia składała się ona już z 26 okrętów podwodnych, 1 superlotniskowca, 1 krążownika i 1 fregaty, a 56 dodatkowych okrętów podwodnych o napędzie atomowym było w budowie lub było już zatwierdzonych i zamówionych. Dziesięć spośród nich już zwozowano.

Bardzo szybko rozbudowuje się również flotyllę dużych niszczycieli klasy „Leahy” o wyporności 5.670 do 7.600 ton. Trzy okręty tego typu znajdują się już w służbie, a pięć dodatkowych znajduje się w budowie. Lotniskowiec „Wright” przerabia się kosztem 25 milionów dolarów na okręt „sztabowy”. Pod koniec kwietnia znalazł się na

Morzu Śródziemnym trzeci okręt podwodny z raketami „Polaris”. Okręty te zastępują likwidowane obecnie wyrzutnie raket „Jupiter”, znajdujące się w Turcji i we Włoszech.

Olbrzymia rakietka „Saturn”, która ma w jesieni wyrzucić satelitę o wadze 9 ton, została wypróbowana po raz czwarty. Lot następnego kosmonauty, majora Coopera, który ma 18 lub 22 razy okrzyki glob, został odłożony z kwietnia na maj. Wobec różnych mankamentów satelity obserwacyjnego „Midas” który już pochłonął 400 mil. dolarów, odłożono podjęcie jego seryjnej produkcji. Również nowa odmiana rakiety podwodnej „Polaris III” wykazuje pewne braki. Na 12 jej wyrzuteń tylko 3 były w pełni udane, przy czym ich zasięg nie przekraczał 1.900 mil, gdy maksymalny zasięg ma wynosić około 2.800 mil. W pełni udane były natomiast nowe doświadczenia z raketami międzykontynentalnymi „Titan” i „Minuteman”. Do udanych prób trzeba również zaliczyć wyrzucenie rakiety „Aerobee” w kierunku satelity „Explorer 17”. Gen. Ferguson, kierownik działu doświadczalnego, ujawnił niedawno, że przygotowuje się nowy typ rakiety na przesuwalnych wyrzutniach o zasięgu do 4.800 kilometrów. Czytelników zainteresuje zapewne także wiadomość, że Pentagon rozpisal konkurs na głowicę raketową zaopatrzoną na nadajnik telewizyjny, któryby umożliwiał kontrolowanie celności.

Marynarka wojenna ujawniła, że posiada nowy typ rakiety z głowicą atomową, „Subroc”, do zwalczania okrętów podwodnych, która może być także z zanurzenia na odległość 30 mil wyrzeliwana. Wojsko amerykańskie stacjonowane w Niemczech otrzymało w marcu pierwsze przydziały raket taktycznych „Sergeant” o stałym paliwie i zasięgu 85 mil, które zastąpią rakiety „Corporal”. Niezależnie od super-rakiety napędowej „Saturn” Pentagon przewiduje skonstruowanie super-rakiety „Titan III”, której I człon rozwijałby parcie ponad 2 milionów funtów i która mogłaby wydzwignąć w orbitę ziemi ciężar 11 ton, gdy waga najcięższych sowieckich satelitów dotychczas nie przekraczała 6 ton.

Kage

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprawdzeniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W.5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

Ubiegłe dwa tygodnie przyniosły kibicom piłkarskim nie mało sensacji. Myśle o kibicach angielskich przede wszystkim. Najpierw sławny Tottenham (Londyn) rozgrywał swoje pierwsze spotkanie półfinałowe w turnieju dla drużyn, które zdobyły (u siebie) puchar. Spotkanie odbyło się w Belgradzie z jugosławijską drużyną OFK na Stadionie Armii. Stawka dla drużyny angielskiej była szczególnie doniosła, bo w I lidze angielskiej nie bardzo się jej powodzi. Niezdobycie mistrzostwa w I lidze automatycznie eliminuje tę kosztowną drużynę z turnieju o Puchar Europy dla mistrzów lig. Po ostatniej bowiem kolejce (dn. 27. 4. br.) Tottenham, mimo pokonania drużyny Bolton 4:1, znajduje się na drugim miejscu (52 pkt.), po Evertonie (55 pkt.). Wprawdzie Tottenham ma jeden mecz w zapasie, lecz nie wystarczy to, nawet w wypadku następnego zwycięstwa, na zrównanie się w punktach z dużyzną Everton. W dodatku do tytułu mistrza pretenduje trzecia drużyna, Leicester, która rozegrała także 38 meczy i ma 52 pkt. czyli tyle ile Tottenham. Szczęśliwie dla Tottenhamu, Everton przegrał ub. soboty z West Ham 1:2. Niemniej ścisk wśród tej trójki na szczycie tabeli jest ogromny i wciąż jeszcze nie wiadomo kto będzie następnym mistrzem I ligi.

Dłatego występ w Belgradzie był dla londyńskiego Tottenhamu niezmiernie ważny, chociażby dla podniesienia własnego ducha, gdyż Tottenham przegrał u siebie ostatnich kilka meczy w I lidze, ogromnie sobie utrudniając szanse na zdobycie mistrzostwa I ligi a tym samym i udział w następnym turnieju europejskim. Wygranie natomiast meczu w Belgradzie dawało szansę na wejście do finału a ewentualne zwycięstwo w finale ratowało ostatecznie dobrą sławę tej drużyny, nawet w wypadku przegranej mistrzostwa I ligi w Anglii.

Tottenham wygrał w Belgradzie 2:1. Ten cenny zapas bramek i punktów zwiększa poważnie szanse drużyny londyńskiej na mecz rewanżowy w Londynie (1 maja), gdzie, jak wiadomo, nie łatwo wygrać obcej drużynie. Jugosławianie zdobyli swą bramkę z karnego, Angolicy ze strzałów White'a, w 26 minucie w pierwszej połowie i Dyson'a w 25 min. w drugiej połowie. Sam mecz nie był zbyt ciekawy, choć przejdzie do kroniki drużyny londyńskiej z tego powodu, iż zaraz na początku drugiej połowy sędzia węgierski wydal z boiska sławnego Jimmy Greaves'a za kopnięcie przeciwnika bez piłki (Greaves twierdzi, że sam został najpierw kopnięty przez środkowego pomocnika jugosławijskiego Krivokuca). Oczywiście było to poważne osłabienie Tottenhamu. Schodzącego z boiska Greaves'a publiczność zęgnęła szalonymi gwizdami. Greaves nie należy do brutalnych graczy, jeśli jednak w tym wypadku zawiodły go nerwy, to musiały być niewątpliwie ku temu jakieś powody. Jak tam było tak było, faktem jest że po 40 latach po raz pierwszy gracz Tottenhamu musiał znowu opuścić boisko. Co gorsza — zgodnie z przepisami międzynarodowymi — Greaves nie będzie mógł za karę wystąpić w najbliższym meczu rewanżowym z OFK.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Brazylia przegrała dwa mecze w Europie

Prasa angielska pisząc o spotkaniu belgradzkim narzeka, że — niestety — nikt nie chce rozumieć, iż Angolicy grają przecież dobrze piłkę nożną, choć nieco innymi metodami. Ani sędziowie ani publiczność kontynentalna nie chce zrozumieć, i gwałtownie przeciwko temu protestuje, gdy Angolicy grają ciałem i wchodzą ostro w przeciwnika (np. niewątpliwie niebezpiecznym wjeżdżaniem w nogi przeciwnika). Tego stylu nie znosi się na kontynencie, gdzie wolą grę w której decyduje inteligencja aniżeli siła. A następnie podobno stosowano w Belgradzie tryki na które szczególnie narzekali niemal wszyscy gracze Tottenhamu. Gdy przeciwnik siedł do piłki albo o nią walczył to zawodnik jugosławijski po prostu pluł na niego. A tego nie widzieli ani sędziowie ani publiczność. Ta „tatyka”, jeśli to jest prawda, była — zdaniem Włochów — przyczyną brzydkich scen na ostatnich mistrzostwach świata w Chile. Może to i prawda, choć wierzyć się nie chce, aby to rzeczywiście było możliwe.

Ze Angolicy zdają sobie sprawę, że grają raczej na siłę niż błyskotliwą inteligencją świadczy notatka, jaka przed meczem Stoke City — Real Madrid ukazała się w londyńskim „Daily Telegraph”, gdzie autor zapowiadając to spotkanie wyraził życzenie, aby piłkarze angielscy — a zwłaszcza sławny Matthews, Viollet, Mudie i Mellroy — pokazali, że natarcie ramionami i t.zw. „get-stuck-in” czyli włączenie (a może wślizgiwanie się) w przeciwnika to nie wszystko, co prawdziwi i dobrzy piłkarze angielscy potrafią.

Drugie spotkanie półfinałowe z tego cyklu odbyło się w Madrycie na stadionie Bernabeu między Atletico Madrid a FC Nürnberg (Niemcy zach.). Stadion wypełniło 100.000 widzów. Zwyciężyła drużyna hiszpańska 2:0 (pierwszy mecz 1:2), wchodząc tym samym do finału, gdzie najprawdopodobniej spotka się z Tottenhamem.

W turnieju o Puchar Europy dla mistrzów I lig odbyło się pierwsze spotkanie półfinałowe Milan z szkockim Dundee. Zwyciężyli z niezwykłą łatwością Włosi 5:1, mając przez cały mecz absolutną przewagę, mimo iż do przerwy było zaledwie 1:1 (lecz stosunek rogów 10:1 dla Milanu). Kto widział ten mecz w telewizji przynajmniej musi, że drużyna włoska grała znakomicie. Włosi (w drużynie mediolańskiej grali piłkarze różnych narodowości) mieli absolutną przewagę i przewyższali swoich przeciwników pod każdym względem: szybkością startu piłki, znakomitą opanowaniem technicznym piłki, błyskotliwością zagrań. Biedni Szkoci nie istnieli na boisku. Już chyba nigdy ani Angolicy ani Szkoci ani Walijscy nie nauczą się tak grać piłki nożnej jak na kontynencie europejskim grają Hiszpanie, Włosi czy Portugalczycy. My, kibice piłkarzy w W. Brytanii, skazani jesteśmy raz na zawsze na szablonową, przeciętną i

nieefektywną grę w tym kraju opartą głównie na sile. Może to wina klimatu, może to wina temperamentu, a może i uporu, że w tym kraju narodziła się piłka nożna i że wobec tego nie nas nie obchodzi jak inni grają. I dlatego zwycięstwo na kontynencie czy z drużyną kontynentalną wprawia Anglików w szal a przegrana nigdy się specjalnie nie przejmują. Mecz rewanżowy — za tydzień — będzie dla Włochów tylko formalnością. Nawet kibice szkoccy nie wiele pomogą w Dundee.

Drugim półfinalistą w tym turnieju jest holenderski Feynoord i portugalska Benfica. Pierwsze spotkanie dało wynik 0:0. Rewanż odbędzie się 8 maja.

W Anglii odbyło się spotkanie między Stoke City (zajmującym pierwsze miejsce w II lidze i awansującym w tym roku niewątpliwie do I ligi) a sławnym hiszpańskim Real Madrid. Było to spotkanie towarzyskie z okazji 100-nej rocznicy powstania Stoke City. Sprawdzenie drużyny hiszpańskiej kosztowało „zaledwie” 10.000 funtów. W pierwszej połowie Hiszpanie grali jakby od niechcenia, niemal laskawie, nie wysyłając się zbyt. Zanotować jedynie wypadło szaloną bombę półprawnego napastnika Ruiza i nic więcej. Lecz gdy w drugiej połowie Angolicy zdobyli dwie bramki, Hiszpanie jakby się obudzili i pokazali co rzeczywiście umieją. A umięją wciąż ogromnie wiele. Bomba Puskasa wykonana z karnego oczywiście była nie do utrzymania. Mecz był dość twardy, gdyż aż dwóch zawodników angielskich, Stuart i Violet musieli opuścić boisko z powodu kontuzji. Zostali zastąpieni innymi graczami. Wynik meczu 2:2.

Półfinałowe spotkanie o Puchar Anglii przyniosło zwycięstwo drużynie Leicester i Manchester United. Leicester wygrał z Liverpoolem 1:0 (1:0), choć sam mecz nie był ciekawy. Również mało ciekawy był drugi półfinał w którym Manchester United (czwarte miejsce od końca w I lidze) pokonał Southampton (16-te miejsce na 22 w II lidze) 1:0 (1:0). Tak więc w finale dnia 25 maja na stadionie Wembley spotykają się Leicester z Manchester United, przy czym Leicester uchodzi za muirowanego faworyta.

Europejski turniej juniorów dla zawodników do lat 18 został rozegrany w W. Brytanii i zakończył się zasłużonym zwycięstwem Anglii. Młodzi piłkarze angielscy nie stracili ani jednej bramki a spotkanie finałowe z Północną Irlandią zakończyli zwycięstwem 4:0. Finaliści tego turnieju — w sumie 15 państw — rozegrali swe ostatnie spotkania w różnych miastach angielskich z okazji 100-nej rocznicy istnienia angielskiej piłki nożnej. Juniorzy angielscy odnieśli piękny sukces. Nic dziwnego, albowiem przez ostatnich 8 miesięcy przygotowywali się bardzo starannie do tego turnieju, podczas gdy seniorzy spotykają się zaledwie na tydzień czy kilka dni przed wielkim meczem i dlatego rzadko kiedy wszystko wychodzi im na sto jeden. O niejednym z tych juniorów angielskich usłyszyszmy wkrótce więcej w drużynach seniorów.

Inne spotkania: Austria — Czechosłowacja 3:1 (0:0). Mecz odbył się we Wiedniu w obecności 75.000 widzów. Po klęsce z jesieni ub. roku (0:6) odnieśli teraz Austriacy piękne zwycięstwo nad wicemistrzem świata. Austriacy mieli niewątpliwą przewagę a w drużynie ich zabłysnął: obrońca Glechner, Koller (70 mecz międzypaństwowy) i znakomity napastnik Nemeš.

Jak wiadomo wielką podróż po krajach europejskich odbywa obecnie mistrze świata Brazylia. Po przegraniu pierwszego meczu z Portugalią 0:1 nastąpiła nowa klęska. Belgia pokonała Brazylijczyków w wysokim stosunku 5:1 (4:1). „Czerwone Diabły” grali jak jeden mąż i wytrącili południowców amerykańskich zupełnie z konceptu. Obrona brazylijska straciła tak dalece głowę, że bramką samobójczą podwyższyła wynik. Środkowy napastnik belgijski Stockman był najlepszym graczem na boisku. W drużynie brazylijskiej nie grał sławny Pele. Sędziował jeden z najlepszych sędziów europejskich, Holender Horn.

(p.h.)

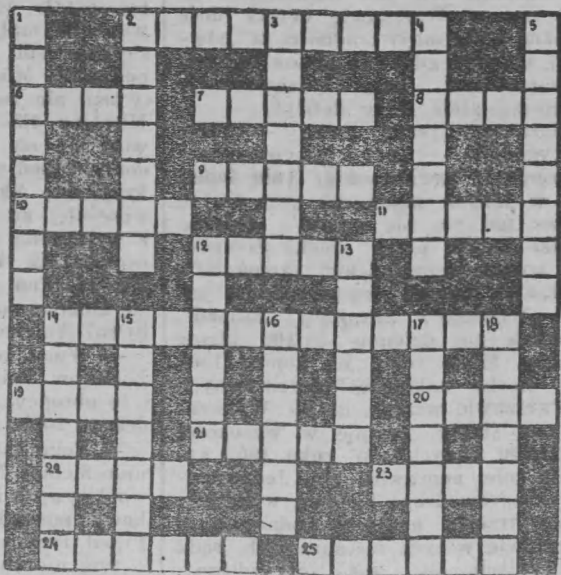
KRZYŻÓWKA nr 505/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) Ludwika z poezji polskiej; 6) i 8) człowiekiem kieruje i własność jego zawiera?; 7) najgorszy, gdy w głowie?; 9) nakrycie z określonym czasem?; 10) ptak — niepochebna nazwa dla człowieka?; 11) karta; 12) uderzenie z pieśczęcią; 14) wielka na północy; 19) i 20) cieśnina z dzieckiem?; 21) część karabinu; 22) prawie; 23) siedzi na języku? (wspak); 24) z Padwy; 25) wielki mówca (wspak).

Pionowe: 1) córka Priama; 2) potrzebny dla przeprowadzenia dowodu; 3) karcień stamtąd pozwolili odczytać hieroglify; 4) dostojna rada; 5) bohater litewski, stryj Jagielly; 12) grzyb; 13) postać z Pana Tadeusza; 14) w niej na specjalnym stole?; 15) wytworny; 16) scena z Arkadii; 17) pisał o nieludzkiej ziemi (wspak); 18) zwycięstwo japońskie (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 493/63
Poziome: 1) konfesjonal, 7) Rydel,



9) półtora, 10) cytryna (wspak), 11) może, 14) i 15) latorośl, 16) fosa (wspak), 18) kwieczoł, 21) Fidiusz, 22) szynk, 23) Maciejowice.

Pionowe: 2) filut, 3) szpic, 4) odłam, 5) drzazga, 6) i 20) taryfa, 8) dryblas, 12) żelazny, 13) powłoka, 17) flaki, 18) język (wspak), 19) wąski (wspak).

ZAWIADOMIENIE

SPECJALNIE WAŻNE DLA WYJEZDZAJĄCYCH DO POLSKI

Dla wygody klientów Haskoby rozszianych po całym świecie został uruchomiony

DZIAŁ BANKOWO-POWIERNICZY

pod osobistym kierownictwem
Mgr. Praw ANTONIEGO CASSEL-KOKCZYŃSKIEGO

Dział ten załatwia:

- 1) Przyjmowanie depozytów do przyszłych dyspozycji.
- 2) Wszelkie przekazy pieniężne i paczki do Polski bez podatku i cla.
- 3) Pomoc przy sporządzaniu i przechowywaniu testamentu.
- 4) Administrację i przekazywanie spadków dla rodzin w Polsce.
- 6) Zastępstwo osób powracających do Polski.

PEŁNA DYSKRECYJA ZAPEWNIONA.

Cenniki paczek bez cla na żądanie.

UPOWAŻNIONE PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU

CENTRALA WYSŁĄKOWA

HASKOBA LTD

121, Earls Court Road, London, S.W.5
Tel. FRE 7888. Biuro Podróży FRE 1155



„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S.W. 7

Upadek Langiewicza był dla Polaków lekcją, z której szybko skorzystali. Od tej pory prowadzili powstanie według ścisłych zasad partyzanckich, według reguł, które, niestety, uniemożliwiały korespondentowi przyłączenie się na czas dłuższy do którejkolwiek z partii powstańczych. Reguły te polegały na utrzymywaniu się w stałym pogotowiu zadania nieprzyjacielowi nagłego ciosu i na rozpraszaniu się w momencie jego zdecydowanej przewagi. Łatwo zrozumieć, że funkcje korespondenta specjalnego lub jakiegokolwiek innego nie dawały się pogodzić z tym programem, bo nie było możliwości pisania listów i korzystania z poczty. Raz czy dwa razy — jak to przedstawię dalej — sprzymierzyłem się z owymi partiami powstańczymi, ale za każdym razem miałem dostateczne powody przekonać się, że nie było to możliwe na dłużej niż kilka dni i to tylko wtedy, gdy oddział operował w pobliżu granicy, co wprawdzie było pomyślane dla korespondenta, ale oddziaływało demoralizująco na partię. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach przekraczanie nieopatrzonej granicy w jedną i drugą stronę nie było pozabawione elementu niebezpieczeństwa — jak na przykład pomiędzy lancami kozaków i „Objeszczycami“, albo gdy z jednej strony miało się straż graniczną a z drugiej pa-trole austriackie lub pruskie.

Weźmy na przykład potyczkę pomiędzy powstańcami i Rosjanami w pobliżu granicy austriackiej. Powstańcy dochodzą do wniosku, że są w obliczu przewagi liczebnej, więc zgodnie ze swymi zasadami rozproszą się, by żyć i walczyć jeszcze jeden dzień, jak głosi kołyszanka. Korespondent musi też zniknąć, ale ponieważ nie zna kraju ani języka zachodzi obawa skierowania się w niewłaściwą stronę — co może być omyłką równie fatalną dla niego jak dla czytelników gazety, dla której pracuje. Bo przecież kozacy, kaukazczycy czy kawaleria tatarska i tym podobni nie mają pojęcia jak rozróżnić kombatantów od nie-kombatantów i zachodzi możliwość, że nieszczęsny korespondent zostanie potraktowany tak samo barbarzyńsko jak z zasady traktuje się Polaków, którzy wpadli w ich ręce. Oczywiście mieli oni wymówkę, że powstańcy — często ubrani po cywilnemu — mieli zwyczaj pozbywać się broni, gdy jej posiadanie musiało doprowadzić do schwytania i że nawet uważniejsi od kozaków obserwatorzy mogli popełnić błąd w rozróżnieniu walczących od niewalczących. Tylko jedno jest pewne: gdy było im to wygodne, Rosjanie zawsze tłumaczyli niepewność na swoją korzyść. Wiedzieli, że znajdują się spośród wrogiej ludności i z pewnością nie bardzo się mylili zakładając, że każdy przyzwyczajony do wojny człowiek był ich wrogiem.

By dowiedzieć, że wcale nie przesadzam, przytoczę tu przykład brytyjskiego poddanego p. Finkensteina, który tylko dlatego, że ubrany był w czarny płaszcz i nie był Rosjaninem, został schwytany przez kozaków gdy spokojnie jechał z pewną polską panią i zmaltretowany w najpotworniejszy sposób. Osobiście widziałem tego dżentelmena w jakiejś dziesięć dni po tym fakcie i stwierdziłem u niego tak wielkie osłabienie z upływu krwi że ledwie mógł mówić. Jego głowa, pierś i nogi — to była jedna masa ran i doktorzy od początku wątpili w możliwość ocalenia. Dzięki jednak wyjątkowo mocnej konstytucji znalazłem go wówczas jeszcze przy życiu, mimo trzydziestu siedmiu zadanych mu ran.

Gdy go odwiedziłem po raz drugi, poprawił się na tyle, że mógł mi opowiedzieć niektóre szczegóły owego wydarzenia. Nie potrzebuję tu ich podawać, gdyż w owym czasie sprawa p. Finkensteina spowodowała wiele hałasu i została dokładnie opisana we wszystkich gazetach.

Warto tu jednak przytoczyć jeden szczegół, którego autentyczności nie można kwestionować, gdyż pochodzi z własnych ust pana Finkensteina.

Kiedy rozebrany prawie do naga, p. Finkenstein leżał

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

na ziemi tarzając się we własnej krwi, usłyszał rzucone przez jednego ze zbirów zdanie: „Patrzcie, on ma pierścień na palcu! Obetniemy go“. Tu muszę zaznaczyć mimochodem, że kozacy rzadko kiedy zadawali sobie trud zdejmowania z ciała biżuterii. Czy to był pierścień, kolczyk, czy naszyjnik (a Polacy zwykli szli do walki z różnymi medalikami na szyji) po prostu odcinali palec, ucho albo obrabowali głowę — co było potrzeba — aby wejść w posiadanie danego przedmiotu.

Znając ten ich zwyczaj p. Finkenstein zdobył się jeszcze na wysiłek zdjęcia pierścienia z palca i wręczenia go swym prześladowcom, którzy zresztą byli zdumieni, że jeszcze nie umarł. Na szczęście w tym momencie zjawienie się kilku Polaków przerwało dzieło kozaków i w ten sposób życie p. Finkensteina zostało ocalone.

ROZDZIAŁ III.

O wojażowaniu po Polsce i o charakterze narodowym Polaków

W okolicach Berlina na północy i koło Wiednia na południe od Niemiec, przeciętny turysta brytyjski zazwyczaj dochodzi kresu swych możliwości. Dalej rozciąga się głębocka ciemność. Kończy się kraina przewodników i zaczyna się rejon samodzielnego badania. Poza tą linią zawiodą nas już kościoły, pałace i galerie sztuki a nasza strawa duchowa będzie polegać na studiowaniu natury ludzkiej — co jest bardzo odświeżającą dietą po znużeniu się na śmierć zbyt wielkimi dozami zwiedzania. W Polsce nie ma nic do zobaczenia w sensie przewodników turystycznych i cieszymy się z tego po wyreptaniu wszystkich ścieżek turystycznych zachodniej Europy. Ale choć w Polsce nie ma nic do oglądania, jest bardzo dużo rzeczy godnych odczucia i zbadania. Na użytek przyszłych turystów, którzy znajdują się — mając trochę wolnego czasu — w Berlinie albo Wiedniu, chciałbym zauważyć, że w ciągu dwunastu godzin i za cenę około trzydziestu szylingów mogą z Berlina pojechać do Poznania, albo z Wiednia do Krakowa i odkryć, że przeniesli się do zupełnie innej cywilizacji. Tam po raz pierwszy doznają odświeżających wrażeń wojażowania — w przeciwstawieniu do zwiedzania. Któż nie odczuł podniecającej swobody i radości zdania się na własną pomysłowość po pozbyciu się sznurczków przewodnika Murray'a, poruszających nas za granicą niby marionetki? W Polsce nawet Baedeker zawodzi. Tracisz swe pasy ratunkowe i musisz płynąć dla ocalenia życia, albo utoniesz. Odświeżające wątpiwości nachodzą cię co do rodzaju łóżka, jakie otrzymasz na noc i po przybyciu na miejsce noclegu bierzesz z wdzięcznością takie pomieszczenie jakie znajdziesz zamiast elegancko grymasić i wahać się w wyborze pomiędzy pół tuzinem równie dobrych hoteli rozważając starannie różnicę pomiędzy pochwałami Murray'a — „doskonały“, „pierwsza

5) klasa“, „bardzo polecany“ itp. Swojego czasu zwiedzałem niemało, ale wojażowałem tylko raz — właśnie w Polsce. Nawet w Syrii czy w Egipcie gdziekolwiek byś nie wyładował jesteś zaraz przyjęty przez dragomana, który tyle rzeczy i tak wiele razy w ciągu dnia za ciebie załatwia, że trudno powiedzieć byś wojażował, jeśli przez wojażowanie rozumie się uzyskiwanie czegoś w rodzaju prawdziwej wiedzy o mieszkańcach i kraju. Zapewne, dobra kolacja ma także swoje zalety. Ale podróżowanie po Palestynie i Syrii — jak to było udziałem moim i mojej ówczesnej kompanii — w towarzystwie znakomitego kucharza i pękatego kufra na nakrycia z pewnością odbiera w dużym stopniu rzeźki urok takiej wycieczki. W dzisiejszych czasach kolacja, którą dragoman podaje podróżnemu w pustyni, jest niewiele gorsza od tej, do której zasiada się w pierwszorzędnym hotelu w Europie. Najlepszy *plum-pudding*, w moim życiu został nam podany przez naszego szefa w namiotach rozbitych na wysokim brzegu potoku, który przepływa przez dwie bramy Zachaeusa, to jest tego co pozostało na miejscu dawnego Jerycha. Choć przez cały czas spożywania tego pudingu czułem się mniej więcej jak przestępca, pamiętam jak nam bardzo smakował: zażądaliśmy resztek na śniadanie o godzinie 5 rano.

Spośród krajów znajdujących się w łatwym zasięgu z Anglii Polska należy do niewielu, gdzie można jeszcze wojażować w prawdziwym znaczeniu tego słowa. We Francji, w Niemczech, we Włoszech i w innych wysoce cywilizowanych krajach można zobaczyć coś nie coś w miastach i zawrzeć znajomości z dowolną liczbą hotelarzy, pokojowców i kelnerów. Ale co ogląda turysta z prawdziwego życia narodu wśród którego przebywa? W Polsce nie ma godnych tego miana hoteli i wobec tego jest rzeczą naturalną spędzać noc w domu najbliższego właściciela.

Ponieważ na ogół przeważa w Europie przekonanie, że w Polsce nie ma nic ciekawego, w kraju tym zjawia się w ciągu stu lat paru zaledwie cudzoziemców, których jedynym celem jest poznać gruntownie naród. Nawet Polacy zaczęli już wierzyć w brak u nich czegoś co mogłoby zainteresować cudzoziemca. Nieraz wyrażali zupełnie szczerze zdumienie widząc ile sobie zadają trudu, by dowiedzieć się czegoś o ich instytucjach i zwyczajach. W konsekwencji nie czyni się tam żadnych przygotowań na przyjęcie cudzoziemców i ta właśnie okoliczność umożliwia prawdziwe wojażowanie po Polsce. To prawda że w każdej wiosce znajduje się nędzna buda, odważnie przez Żyda który ją trzyma nazywana zajazdem i gdzie każdy może dostać tyle obrzydliwej okowity ile jej zdoła wypić a także niemożliwe do spania łóżko. Ale gdyby nie bezgraniczna gościnność mieszkańców, dla podróżującego po Polsce Anglika namiot byłby tam tak samo niezbędnym wyposażeniem podróżnym jak w Syrii. Tak jak sprawy stoją dzisiaj, każdy podróżny przybywający do Polski z drobnym listem wprowadzającym ma dom każdego gospodarza otwarty. „Gość w dom, Bóg w dom“ — głosi stare polskie przysłowie. W całej Polsce rytuał gościnności jest przestrzegany z religijną wprost i wesołą gorliwością i to czyni wojażowanie po tym kraju prawdziwą rozkoszą.

Niech tylko podróżny podjedzie do jakiegokolwiek dworu wiejskiego o dowolnej godzinie dnia czy nocy: zawsze może być pewny kordialnego przyjęcia ze strony dziedzica. Jeśli przybywa w porze zupełnie nieodpowiedniej, z góry przyjmuje się że zgubił drogę — chciałbym napisać drogę, ale muszę przystosowywać moje słownictwo do okoliczności, a w tym kraju często funkcję drogi pełni kawał nieuprawnego pola, na którym można siać świetne zboże; z góry przypuszcza się że spotkała go jedna z licznych przygód nieodłącznych od podróży w Polsce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NOWA KSIĄŻKA

Zofii Romanowiczowej

SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII

POWIEŚĆ

Cena sh. 14/- (lub dol. 2.00 — Frs. 10.00)

Miejsem akcji nowej książki Zofii Romanowiczowej jest Paryż podczas jednej z manifestacji algierskich, jesienią 1961 roku. Bohaterkę i narratorkę zarazem spotyka tego dnia kłeska osobista. Poprzez serię reminiscencji i opisów los jej przecina się na chwile z losem zbiorowym.

„SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII“ z każdą stroną bardziej wciąga w swoją gorączkową atmosferę, aż do końcowej katastrofy. Autorka mówi o miłości w sposób przejmujący i śmiały, nie lękając się jej powagi i ciężaru. Cały ten dzień jest urzekający i każdy szczegół ma podobnie magiczną wagę. Autorka nie wygłasza sądów politycznej czy moralnej natury; lecz poszukuje, wędrując przez labirynt wzburzonego miasta, sensu tego, co ją spotkało.

Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u Wydawcy:

„LIBELLA“

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — Paris IV.

Wyłączne Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
B. ŚWIDERSKI
20, Queens Gate Terrace — London, S.W. 7.

BRIDŻ

Trudno uwolnić się od wspomnień, zwłaszcza niezwykłych. Oto przykład autentycznej licytacji, po której gdy-bym poważnie skaleczył partnera u każdego sędziego grającego w bridża znalazłbym sympatię.

♠ 6 5 3 2			
♥ 9 5			
♦ 7 4 3 2			
♣ 8 7 2			
♠ K W 10 4	N	♠ A D 9 7	
♥ 10	W	♥ 8	
♦ K D 8 5	E	♦ A W 10 6	
♣ K W 9 6	S	♣ A D 10 4	
♠ 8			
♥ A K D W 7 6 4 3 2			
♦ 9			
♣ 5 3			

Obie strony po partii. Pan na prawo zgłosił 1 bez atu (dla koronki, bracie, dla koronki). Pomyślałem sobie, że sytuacja jest krytyczna. Znajdą sobie jakiś kolor i skończą robra. Bez wahań powiedziałem 2 piki. Przeciwnik na lewo uczynił poważny błąd. Winien był skontrować Bezatutowicz mając tak silne piki od razu mógł się zorientować, że coś tu nie pachnie. Lecz za-

miast skontrować przeskoczył na 3 bez atu. E bez zastanowienia skoczył na cztery. Nareszcie was mam. Kontra. Podeksycytowany pan na lewo bez zastanowienia zrekontrował 4.800 punktów w kieszeni. I już witałem się z gaską. Ale mój wspólnik żebaczyna przerażony rekontrą „wyratował“ mnie na 5 pików wywołując grzmiącą kontrę. Ponieważ przeciwnicy mieli szlemika w tym kolorze (jak i w dwóch innych) musiałem przenieść na szlemika w kiery drząc, że mój partner gotów mnie powtórnie wyratować. W ten sposób dlatego, że mój partner dziubek otworzył kosztowało nas to 7200 punktów.

Warto wspomnieć ze zgrzytaniem zębów, bo i dziś podobne katastrofy zdarzają się.

Kazimierz Schleyen

PLENARNE ZEBRANIE RADY WOLNYCH POLAKÓW WE FRANCJI

W niedzielę 12 maja br. odbędzie się plenarne zebranie Rady Wolnych Polaków we Francji, która, jak wiadomo, jest równocześnie oddziałem Rady Jedności Narodowej, mającej swą siedzibę w Londynie.

Obrady poprzedzi nabożeństwo na intencję ojczyzny, które zostanie odprawione o godz. 11-iej w kościele polskim w Paryżu (263-bis, rue St. Honoré).

Otwarcie obrad nastąpi o godz. 12.30 w Domu Kombatanta (20, rue Legendre). Bezpośrednio po otwarciu, p. amb. Kajetan Morawski wygłosi prelekcję o sytuacji międzynarodowej, a dr Stanisław Paczyński omówi sytuację w Kraju. Po przerwie obiadowej — właściwe obrady.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.
Tel.: KNI 0747

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

FIDEL CASTRO W MOSKWIE - PROWOKACJĄ AMERYKI

NIKTÓRE głosy amerykańskie próbują przedstawiać miesięczną wizytę Fidel Castra w Sowietach, jako przede wszystkim porażkę Pekinu, ale jest to przysłowiowe robienie dobrej miny wobec złego obrętu gry. Castro z pewnością zawsze stawiał wyższą realną pomoc sowiecką od bieżących nawet zachęt słownych ze strony komunistów chińskich i dlatego podróży jego do Moskwy nie powinno się uważać za niespodziankę. Stała się ona zaskoczeniem jedynie dla tych komentatorów, którzy wzięli w poważną rozdrzewkę między Hawanę a Moskwę na te jeszcze bardziej wyolbrzymionych różnic między stolicą sowiecką a Pekinem.

Jeśli Castro zresztą wypowiadał swoje żale pod adresem Chruszczowa o rzekome ogołocenie Kuby z dostarczonego poprzednio uzbrojenia nuklearnego przeciw Ameryce, to narzekanie takie odegrało pozytywną rolę zastępną: Działając bowiem nikt już nie przypuszcza, że Sowiety naprawdę wycofały się z uzbrojenia z Kuby, ile wliczają obłudne deklaracje Kremla. Obecne serdeczności, wymieniane w Moskwie, są natomiast nowym dowodem, że komunistyczna baza kubańska — wbrew optymistycznym ocenom waszyngtońskim — nie została bynajmniej opuszczona i zlekceważona przez Sowiety.

W rzeczywistości triumfalne przyjęcie komunistycznego premiera Kuby na Czerwonym Placu w Moskwie i zapowiedziany jego, miesięczny pobyt w Sowietach, to prowokacyjna, bolesna dla Stanów Zjednoczonych manifestacja. Po pierwsze — pogwałcenia przez komunizm doktryny Monroe'go i po wtóre — pewności, że z bazy kubańskiej czerwona dywersja rozwijać się będzie dalej na inne kraje Ameryki Łacińskiej.

Trzeba stwierdzić, że niektóre głosy prasy amerykańskiej doceniają różnicę między Kubańskimi, wyrażoną w moskiewskiej wizycie Castry. „Dla Amerykanów, Południa i Północy — pisze „N.Y. Herald Tribune“ z 30 ub. m. — jest to głęboki występ publiczny na głowę amerykańskiej republiki, odgrywając rolę satelity na Czerwonym Placu. I jest to podwójna hańba dla Kubańczyków, że przywódcę ich taką marionetką Moskwy się okazał...“

Nie ma złego, które nie mogło być wyjściem na dobre i prowokacyjna wizyta Fidel Castra w Sowietach może się okazać na przyszłość pożyteczną. Mianowicie, jeśli uświadomi narodowi amerykańskiemu w obliczu jak wielkiego i bezpośredniego niebezpieczeństwa się znalazł oraz jeśli odrzuci on podsuwaną mu złudzenia a stawi czoła groźnej rzeczywistości.

ZAOSTRZENIE MIĘDZY MOSKWĄ A ZACHODEM TAKŻE GDZIEINDZIEJ

Zaostrzenie stosunków między Moskwą a Zachodem wyraziło się ostatnio nie tylko w przyjęciu czerwonego premiera kubańskiego przez Chruszczowa. Wbrew głośnym przez prasę zachodnią nadziejom, nie doszło też do żadnych uzgodnień na genewskiej konferencji rozbrojeniowej, której wieloletnie obrady stały się już właściwie dyplomatyczną rutyną i tragi-komedią, do której nikt poważnego znaczenia nie przywiązuje. Na nowy apel amerykańsko-brytyjski, skierowany przez ambasadorów w Moskwie do Chruszczowa, Carapkin w Genewie odpowiedział tym brutalniejszym odrzuceniem zachodnich propozycji.

Także obietnice „dobrej woli“ i zażegnania nowego kryzysu w Laosie, które rzekomo uzyskał na Kremlu wysłannik Kennedy'ego Averell Harriman, nie mogą być brane poważnie. Wyolbrzymiana zresztą przez politykę zachodnią kontrowersja Moskwy z Pekinem oddaje tu polityce Chruszczowa znaczną usługę. Kiedy wbrew jego „dobrej woli“ komuniści na terenie Laosu nie wykazują skłonności do ustępstw, opinia zachodnia będzie miała już gotowe wytłumaczenie, usprawiedliwiające Sowietów: za nielojalnością komunistów w Laosie stoi Mao-Tse, który nie chce słuchać „pokojowych rad“ Nikity. Teoria ta służy doskonale podwójnej grze, uprawianej przez dyplomację sowiecką.

Wyrównanie różnic w łonie Przymierza Atlantyckiego uległo jakby zawieszaniu, co nie znaczy, że one się pogłębiają. Mniej jednak słyszmy o konferencjach na temat „wielostronnej“ czy „wielonarodowej“ broni nuklearnej dla partnerów sojuszu ale też mniej polemiki o tym. Sprawy zostały prawdopodobnie zawieszono do czerwcowej podróży prez. Kennedy do Rzymu, Bonn i może do Berlina. Spotkania Kennedy-de Gaulle się nie przewiduje, ale podróży Prezydenta Stanów Zj. do Europy zachodniej, miejmy nadzieję utworze drogę jakiegoś uzgodnienia stanowisk również między Ameryką a Francją.

We Włoszech odbyły się powszechne wybory do parlamentu, które ujawniły lekki spadek wpływów chrześcijańskiej demokracji z jej „otwarciem na lewo“, realizowanym przez premiera A. Fanfanięgo. Szczegółowe omówienie tego ważnego faktu odkładamy na później.

ADENAUER PRZEGRYWA SPRAWĘ SUKCESJI PO SOBIE

Największy autorytet traci wpływ, kiedy dni jego stają się policzone i wszyscy już wiedzą, że przyszłość nie należy do niego. Zaznał tego kanclerz Adenauer, kiedy — wbrew jego stanowczemu zdaniu — własna chrześcijańsko-demokratyczna partia, która tak wiele mu zawdzięcza, wyznaczyła profesora Ludwika Erharda na przyszłego kanclerza Niemiec.

Mający ustać na jesieni tego roku 87-letni Adenauer, który od 1949 r. sprawuje w NRF kierowniczą władzę, na daremnie argumentował, że prof. Erhard jest ekonomistą, traktującym wszelkie zagadnienia ze stanowiska gospodarczego, co nie jest właściwie na stanowisku szefa rządu oraz że nie wykazał dostatecznego zrozumienia dla spraw międzynarodowych, co będzie również zasadniczym brakiem przyszłego kanclerza.

Za tymi, otwarcie wysuniętymi argumentami, miał może stać Kanclerz na myśli także inne, a dotyczące kierunku reprezentowanego przez Erharda. Ma on bowiem opinię obojętnej wobec traktatu niemiecko-francuskiego a gorliwego zwolennika przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku. Ponadto, co jeszcze gorsze w oczach Adenauera, ujmując sprawy przede wszystkim ze stanowiska gospodarczego, Erhard ma być skłonny do szerszego rozwoju obrotów handlowych z Rosją Sowiecką i jej blokiem, za czym mogłyby być także zmiany zasadniczej orientacji międzynarodowej w neutralistycznym duchu Wolnych Demokratów doktora Mende.

Gdyby to było prawdą i gdyby Erhard także po objęciu władzy poszedł tą, przypisywaną sobie drogą, groziłoby to całemu dziedzictwu Adenauera w polityce zagranicznej i opozycja jego była by tym bardziej zrozumiała. Kandydatom na następców przypisuje się jednak często inne skłonności oraz opinie, niż okazują je oni w praktyce po zajęciu obiecanych stanowisk. Poza tym, Erhard uważany jest też za człowieka niewielkiej siły charakteru w polityce, z czego by wynikało, że nie potrafiłby się zdobyć na poważną reorientację zagranicznej polityki niemieckiej, ustalonej przez Adenauera.

Jeśli jednak wyznaczony następcą Adenauera jest człowiekiem tego ka-

libru, można mieć jeszcze wątpliwości, czy nominacja ta zostanie w końcu zrealizowana i po wtóre, czy potrafi on długo utrzymać się przy władzy, nawet początkowo ją objąwszy.

PAŃSTWA CENTO WOBEC PODWÓJNEGO ZAGROZENIA

W bieżącym tygodniu toczą się narady państw Paktu, który przed wyłamaniem Iraku z obozu zachodniego nosił nazwę Bagdadzkiego, a ostatnio nazywa się CENTO. Nazwa ta oznacza że pakt obejmuje odcinek środkowy między Przymierzem Atlantyckim a organizacją traktatu Pół. Wschodniej Azji. Do CENTO należy dziś Turcja, Persja, Pakistan i W. Brytania. Kiedyś inicjatorka paktu oraz współpracująca z nim ściśle Stany Zjednoczone.

Stosunek tych ostatnich do CENTO jest trochę dwuznaczny i zagadkowy. Ameryka należy do Komitetu Wojskowego paktu, który obradował świeżo w Teheranie przy współudziale przewodniczącego szefów sztabu Stanów Zj. gen. Maxwell Taylor'a, ale nie jest pełnym członkiem organizacji. Niemniej w konferencjach ministrów spraw zagranicznych CENTO bierze zawsze udział amerykański Sekretarz Stanu, który również obecnie — poprzez Ankarę i Teheran — udał się do stolicy Pakistanu Karachi na tę konferencję.

SOVIETICA

KUBA DUŻO WIĘKSZYM ARSENAŁEM SOWIECKIM NIŻ SĄDZI WASZYNGTON

Według informacji, pochodzących od polskich marynarzy, którzy zawijają do portów kubańskich, wyspa ta jest daleko większym i lepiej zaopatrzonym arsenałem sowieckim, niż się to ocenia w Waszyngtonie.

Przed wszystkim, stwierdzają oni w poufnych rozmowach, z których niedyskretnie docierają do zachodnich korespondentów, że — wbrew zapewnieniom Chruszczowa, w które uwierzył Kennedy — na Kubie są dalej, doskonale zakamuflowane, międzykontynentalne pociski w liczbie dwunastu. Ponadto, kilkaset czołgów, 50 wielkich, sowieckich bombowców, wyposażonych do broni nuklearnych i miliony sztuk broni ręcznej, maszynowych karabinów i pistoletów oraz ogromne ilości amunicji do tego. Część tych zapasów leży na Kubie w opakowaniu, skąd wniosek, że przeznaczona jest do dalszego transportu, zapewne do innych krajów Ameryki Łacińskiej.

Powyższe informacje pokrywają się z doniesieniami wywiadu kubańskich uchodźców antykomunistycznych, którzy przebywają na wygnaniu w Stanach Zjednoczonych oraz z ocenami republikańskiej opozycji amerykańskiej, która coraz krytyczniej patrzy na politykę Kennedy'ego.

PARTIA BĘDZIE KONTROLOWAŁA AMBASADY

Interesująca jest również inna wiadomość, którą ze stolic komunistycznych przekazują zachodni korespondenci. Informują oni mianowicie, że Centralny Komitet sowieckiej partii zdecydował ostatnio wyznaczyć do każdej dyplomatycznej placówki Związku Sowieckiego swego przedstawiciela. Oficjalnie zadaniem tego partyjnego funkcjonariusza wśród dyplomatów ma być poprawa kontaktów każdej z ambasad z lokalnymi partiami komunistycznymi.

W rzeczywistości trudno oprzeć się przypuszczeniu, że w ten sposób centrala partyjna postanowiła roztoczyć zarazem kontrolę nad działalnością dyplomatycznego aparatu państwowego

Fakt, że Waszyngton wstrzymuje się od pełnego członkostwa CENTO może się tłumaczyć odmiennym od brytyjskiego stosunkiem Stanów Zjednoczonych do Nassera i jego Zjednoczonej Republiki Arabskiej, z którą Ameryka sympatyzuje, a która zajmuje bezwzględnie wrogie stanowisko wobec CENTO. Sprawa stosunku do odbudowanej i wzmocnionej formacji nasserskiej Egipt-Syria-Irak, zagrażającej prozachodniej Jordanii oraz Izraelowi, była z pewnością — obok sporu Pakistanu z Indiami o Kaszmir — głównym przedmiotem narad ministerialnych w Karaci.

Państwa CENTO, Turcja-Persja-Pakistan, wsparte przez W. Brytanię i Amerykę, są zespołem obronnym przed groźbą sowiecką od północy, ale sytuacja na arabskim zapleczu stanowi dla nich również sprawę pierwszorzędnej wagi. Związki Nassera z Moskwą i jego podejrzany neutralizm, wreszcie jawna ambicja opanowania całego półwyspu Arabskiego z jego bogactwami naftowymi, grożą lokalnym państwom CENTO dostaniem się w dwa ognie wrogich sił, od północy i południa.

Amerkański Sekretarz Stanu Dean Rusk próbuje zapewne łagodzić te niepokoje partnerów CENTO i przedstawiać neutralizm Nassera, protegowany przez Waszyngton w różowym świetle, ale czy zapewnienia amerykańskie zasługują w tym zakresie na kredyt? Fidel Castro pozwał kiedyś także na demokratę i neutralistę, a forsowanie neutralizmu w Laosie nie przysporzyło Waszyngtonowi również politycznych laurów.

KRONIKA TYGODNIA

24 kwietnia
W Londynie odbył się ślub księżniczki Aleksandry Kentu z Angusem Ogilvy. Na ślub przybyło wielu członków rodzin królewskich z całej Europy.

Amerykański departament obrony zakomunikował, iż w przyszłym miesiącu 3.000 żołnierzy amerykańskich oraz eskadra myśliwców wyjeżdża do Syjamu.

Do Francji przybył z 4-dniową wizytą nadburmistrz zachodniego Berlina, Willi Brandt. Odbył on dłuższą rozmowę z prez. de Gaulle.

W. Brytania, Stany Zj. i Francja sprzeciwiły się odbyciu posiedzenia Bundestagu w zachodnim Berlinie.

25 kwietnia
Na zaproszenie Prymasa Polski, ks. kard. Wyszyńskiego, przybywa do Polski arcybiskup Wiednia, ks. kard. Koenig. Odwiedzi on kilka miast w Polsce oraz odbędzie rozmowy z biskupami polskimi. Ks. kard. Koenig ma odbyć rozmowę z ks. kard. Wyszyńskim w sprawie Prymasa Węgier ks. kard. Mindszenty'ego, którego widział przed mniej więcej tygodniem.

26 kwietnia
Rząd w Bonn przesłał rządowi sowieckiemu notę protestacyjną przeciwko zamachom dokonanym przez Bohdana Staszyskiego, agenta Kremla, który zamordował dwóch przywódców ukraińskich przebywających w Niemczech zach.: Stefana Banderę i Lwa Rebieta.

Ks. kard. Wyszyński dokonał we Włocławku konsekracji ks. biskupa Kazimierza Majdańskiego, który po zwolnieniu z Dachau otrzymał święcenia kapłańskie w Paryżu w 1945 r.

27 kwietnia
Wiceminister amer. Harriman odbył przeszło trzygodzinną rozmowę z Chruszczowem w Moskwie n.t. sytuacji w Laosie.

Trójosobowy trybunał powołany specjalnie przez rząd brytyjski przed kilku miesiącami w związku z działalnością szpiegowską urzędnika Admiralicji, W. Vassalla, który przekazywał wiadomości Rosji Sow., ogłosił sprawozdanie w którym stwierdza m. in., że ani Pierwszy Lord Admiralicji Carrington ani b. cywilny Lord Gailbraith nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za tę głośną aferę szpiegowską. Winę za przyjęcie Vassalla do ambasady brytyjskiej w Moskwie ponosi ma nieżyjący b. pomocnik kierownika wywiadu morskiego, Pannels, którego żona wystąpiła z ostrym protestem przeciwko przetruceniu winy na jej męża.

28 kwietnia
Sekretariat Prymasa Wyszyńskiego ogłosił, iż wizyta arcybiskupa Wiednia Koeniga w Polsce ma charakter czysto prywatny.

29 kwietnia
Przeszło 100.000 robotników metalowych w Niemczech zachodnich rozpoczęło strajk domagając się 8-procentowej podwyżki zarobków.

Prezydentem republiki austriackiej został po raz drugi dr Adolf Schaerf, lat 73, członek partii socjalistycznej. Po wyjściu z samolotu aresztowany został w Anglii oszonek atomowy 39-letni Włoch dr Giuseppe Enrico Martelli, fizyk, pracujący w laboratorium w Culham w W. Brytanii. Aresztowanie nastąpiło na lotnisku w Southport w chwili gdy wysiadł z samolotu belgijskiego. Martelli podejrzany jest o naruszenie przepisów ustawy o tajemnicy państwowej.

30 kwietnia
Królowa Grecji i jej córka Irena nastawiane były tak dalece przez grupę osób w czasie pobytu w Londynie w chwili opuszczenia hotelu, że musiały przez godzinę szukać schronienia w pobliskim domu prywatnym. Minister spraw zagranicznych Lord Home przesłał na ręce królowej list z przeproszeniem za incydent wywołany przez komunistów i pewną niewiastę, której mąż odsiadywał długoletnią karę jako komunista w więzieniu greckim.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry)
Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr. 715.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikulaj (15b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron. mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński, Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Liccia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac.“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Gronowski 23, Clifton Str., Richmond, E.1. Vic. kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Biękowski, 627, Tracy Street.

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco“, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tydzień \$15.00 wzgl. 1 cm. przez jeden tydzień NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KNI 6855. Nadestanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30